

Lucas Burkart, *Das Blut der Märtyrer. Genese, Bedeutung und Funktion mittelalterlicher Schätze*, Köln–Weimar–Wien 2009, Böhlau Verlag, ss. 446, Norm und Struktur. Studien zum sozialen Wandel in Mittelalter und Früher Neuzeit, Bd. 31

Recenzowana praca jest zwięźczeniem wieloletnich badań Autora nad skarbami i ich funkcjami¹. Poza książką Matthiasa Hardta poświęconą wczesnośredniowiecznym skarbowi królewskiemu i książęcym² nie było dotychczas studium ukazującego zjawisko kształtowania skarbów oraz ich znaczenie w średniowieczu w szerszych kategoriach³. W obszarze zainteresowań Lucasa Burkarta znalazły się zarówno funkcje, jak i postrzeganie skarbów średniowiecznych, spośród których Autor najwięcej uwagi poświęcił relikwiom. Skoncentrowana na średniowieczu, zasięgiem chronologicznym książka obejmuje czasy od schyłku antyku po wiek XX.

Tytułem pracy Burkart nawiązał do tezauryzacji krwi męczenników, do średniowiecznej idei skarbu chrześcijańskiej wspólnoty jako zgromadzonej krwi Zbawiciela i męczenników. Przyjmuje się, że po raz pierwszy sformułowana została ona przez św. Augustyna. Krew Chrystusa, będąca materialnym do-

¹ L. Burkart, *Politische Investitionen. Die Geschichte des Basler Münsterschatzes vom 11. Jahrhundert bis zur Reformation*, w: *Ausstellungskatalog Der Basler Münsterschatz*, Basel 2001, s. 230–241; idem, *Bild – Schatz – Geschichte. Medien und Politik im spätmittelalterlichen Basel*, w: *Schnittstellen*, red. S. Schade, T. Sieber, G.Ch. Tholen, Basel 2005, *Basler Beiträge zur Medienwissenschaft*, t. 1, s. 591–605; L. Burkart, P. Cordez, P. A. Mariaux, Y. Potin, *Le trésor au Moyen Âge. Questions et perspectives de recherche – Der Schatz im Mittelalter. Fragestellungen und Forschungsperspektiven*, Neuchâtel 2005; L. Burkart, *Der Schatz als Ort und Medium politischer Kommunikation. Suger von Saint-Denis und der Schatz des französischen Königtums*, w: *Kommunikation im Spätmittelalter. Spielarten – Wahrnehmungen – Deutungen*, red. R. Günthart, M. Jucker, Zürich 2005, s. 111–121; idem, *Das Verzeichnis als Schatz. Überlegungen zu einem Inventarium Thesauri Romane Ecclesiae der Biblioteca Apostolica Vaticana (Cod. Ottob. lat. 2516, fol. 126r–132r)*, „Quellen und Forschungen aus italienischen Archiven und Bibliotheken” 86, 2006, s. 144–207; idem, *Der Körper und das Blut der Heiligen in mittelalterlichen Schätzen*, „*Micrologus. Natura, scienze e società medievali*” 15, 2007, s. 139–156.

² Skarby wczesnośredniowieczne przeanalizował M. Hardt, *Gold und Herrschaft. Die Schätze europäischer Könige und Fürsten im ersten Jahrtausend*, Berlin 2004; por. rec. A. Orchowska–Momot, SH 51, 2008, 2, s. 239–241.

³ W literaturze polskiej patrz o skarbach: M. Dygo, *Ze studiów nad podstawami gospodarczymi germańskich królestw plemiennych wczesnego średniowiecza (problem skarbu)*, w: *Prusy – Polska – Europa. Studia z dziejów średniowiecza i czasów wczesnonowożytnych. Prace ofiarowane Profesorowi Zenonowi Hubertowi Nowakowi w sześćdziesiątą piątą rocznicę urodzin i czterdziestolecie pracy naukowej*, red. A. Radziwiński, J. Tandecki, Toruń 1999, s. 31–34.

wodem ludzkiej natury Syna Bożego oraz w znaczeniu symbolicznym niematerialną obietnicą zbawienia, stała się w omawianej pracy punktem wyjścia do wyjaśnienia genezy, znaczenia, funkcji i kształtowania skarbu (świadomego gromadzenia) w średniowiecznym społeczeństwie.

Książka składa się z dwóch części. Pierwsza poświęcona została genezie, dyskursowi, praktyce (ekonomii wymiany i ekonomii skarbu) oraz wyjaśnieniu pojęcia skarbu. Za punkt wyjścia posłużyła tutaj analiza fragmentów Pisma Świętego, w których pojawia się wyobrazenie, pojęcie skarbu.

Według Autora geneza skarbów w społeczeństwie chrześcijańskim późnego antyku i wczesnego średniowiecza powiązana jest z trzema tradycjami: patrystycznej egzegezy, starożytnego, rzymskiego kultu władzy i judaistycznego rozumienia wizerunku Boga, obecnego w materialnym bogactwie. W zakończeniu pojawia się jednak uwaga, że kształtowanie skarbu chrześcijańskiego różniło się od nich zasadniczo.

Pierwszy materialny skarb Kościoła stanowiły według tradycji fundacje cesarza Konstantyna, a ich odbiorcą był papież Sylwester I. W ten sposób po raz pierwszy połączono charakterystyczne dla antyku świadome gromadzenie materialnego skarbu z wyobrażeniem niematerialnego skarbu niebieskiego. Autor podkreślił zasadnicze znaczenie owych fundacji cesarza Konstantyna dla genezy i historii średniowiecznych skarbów. Wskazał na długofalowe oddziaływanie tych darów w świadomości społeczeństwa średniowiecznego, o czym świadczyć ma zaznaczenie jeszcze w inwentarzu z 1371 r. części obiektów przechowywanych w papieskim skarbcu jako *Thesaurus Constantini*.

Interdyscyplinarne podejście Autora do przedmiotu badań, łączące chrześcijańską hermeneutykę skarbu i antropologię akumulacji, miało na celu wskazanie różnych płaszczyzn znaczeniowych. Odwołując się do teorii Giacoma Todeschiniego⁴ o wzajemnym przenikaniu niematerialnej i materialnej akumulacji, a co za tym idzie teologicznej koncepcji i ekonomicznej praktyki, Burkart uważa, że na gruncie hermeneutycznej procedury egzegezy i dyskursywnego nakładania się znaczeń można naświetlić formowanie się pierwszego materialnego skarbu Kościoła. „W akumulacji jako chrześcijańskim geście nastąpiła podstawowa legitymacja gromadzenia materialnego skarbu w łonie Kościoła”⁵ (s. 46). Obietnica niematerialnego skarbu niebieskiego i materialny skarb Kościoła znalazły wytłumaczenie w alegorycznej interpretacji, jako część

⁴ G. Todeschini, *I prezzo della salvezza. Lessici medievali del pensiero economico*, Roma 1994; idem, *I vocabolari dell'analisi economica fra alto e basso medioevo. Dai lessici della disciplina monastica ai lessici antiusura (X-XIII secolo)*, „Rivista Storica Italiana” 110, 2000, 3, s. 781–833; idem, *Linguaggi teologici e linguaggi amministrativi. Le logiche sacre del discorso economico fra VIII e X secolo*, „Quaderni storici” 102, 1999, 3, s. 597–616; idem, *Ecclesia e mercato nei linguaggi dottrinali di Tommaso d'Aquino*, „Quaderni storici” 105, 2000, 3, s. 585–621; idem, *I mercanti e il tempio. La società cristiana e il circolo virtuoso della ricchezza fra Medioevo e Età Moderna*, Bologna 2002.

⁵ „In der Akkumulation als einem christlichen Gestus erfolgte die Grundlegitimation der materiellen Schatzbildung im Schoss der Kirche”.

Bożego planu Zbawienia. „Według tego rozumienia skarb oznaczał w ostatniej instancji zawsze niebieskie Jeruzalem”⁶ (s. 52). Burkart uważa, że poprzez analizę praktyki skarbu w kontekstach historycznym, społecznym, politycznym i ekonomicznym możliwe jest uchwycenie jego istoty, procesu powstawania, znaczenia i funkcji.

Osobny rozdział poświęcono wspomnianemu już powyżej skarbowi krwi męczenników, tworzącemu skarb Kościoła, oraz świętemu Gralowi. Zajmując się także ekonomią wymiany i skarbu, Autor odwoływał się do ustaleń Marcela Maussa, Bronisława Malinowskiego i ich krytyki pióra Annete B. Weiner⁷. Przytaczał również poglądy Karola Marksa, George'a Bataille'a i Philippe'a Buca⁸.

W części drugiej przedstawione zostały przykłady skarbów średniowiecznych. Celem studium było ukazanie ich jako kulturowego fenomenu. Służyć temu miała rozległa, zarówno tematycznie, jak i chronologicznie, analiza różnych rodzajów skarbów, w tym skarbu papieskiego, królewskiego na przykładzie Francji, cesarskiego Rzeszy Niemieckiej i miejskiego (katedralnego) na przykładzie Bazylei. Autor prowadził badanie średniowiecznych skarbów w perspektywie diachronicznej, uwzględniającej czas jako czynnik wpływający na zmienność badanego zjawiska, innymi słowy, ukazującej zmieniające się w czasie znaczenie skarbów.

Za interesujący należy uznać rozdział poświęcony skarbowi papieskiemu, przechowywanemu w kaplicy Sancta Sanctorum. Skarb ten stanowił zbiór najważniejszych relikwii, sięgających początków chrześcijaństwa. Ważnymi źródłami dla wyjaśnienia liturgiczno-rytualnego znaczenia Sancta Sanctorum są księgi ceremonialne. Dzięki ich analizie Burkartowi udało się przedstawić praktyczne stosowanie skarbu papieskiego w liturgii, z okazji świąt kościelnych oraz uroczystości rocznicowych w XII i XIII w. Wskazał też na szczególną rolę skarbu jako środka ochrony miasta przed niebezpieczeństwami. Dużo uwagi poświęcił ikonie Zbawiciela i jej funkcjom. Obraz Zbawiciela w XIII w. przeobraził się z *palladium* miejskiego, chroniącego miasto przed niebezpieczeństwem, w obraz ochraniający urząd papieża. Autor uważa, że niesienie ikony w procesji Wniebowstąpienia może być interpretowane jako alegoria niesienia krzyża przez Jezusa Chrystusa. Obraz ten gwarantował łączność Zbawiciela i papieża. Znaczenie skarbu relikwii zmieniało się wraz ze zmianami w średnio-

⁶ „Nach diesem Verständnis bedeutete der Schatz in letzter Instanz stets das himmlische Jerusalem”.

⁷ M. Mauss, *Szkic o darze. Forma i podstawa wymiany w społecznościach archaicznych*, w: idem, *Socjologia i antropologia*, Warszawa 2001, s. 165–306 (oryg. franc. 1950); B. Malinowski, *Argonauci Zachodniego Pacyfiku: relacje o poczynaniach i przygodach krajowców z Nowej Gwinei*, w: idem, *Dzieła*, t. 3, Warszawa 2005 (oryg. ang. 1922); A. B. Weiner, *Inalienable Possessions. The Paradox of Keeping — While — Giving*, Berkeley 1992.

⁸ K. Marks, *Zarys krytyki ekonomii politycznej*, Warszawa 1986 (oryg. niem. 1858); idem, *Kapitał — Krytyka ekonomii politycznej*, Warszawa 1951 (oryg. niem. 1867); G. Bataille, *Die Aufhebung der Ökonomie*, München 2001; P. Buc, *Conversion of Objects*, „Viator. Medieval and Renaissance Studies” 28, 1997, s. 99–142; idem, *The Dangers of Ritual. Between Early Medieval Texts and Social Scientific Theory*, Princeton 2001.

wiecznym rozumieniu urzędu papieża. W tymże rozdziale ukazano rolę odwoływania się w XIII w. do darów cesarza Konstantyna jako bazy dla tworzenia politycznej ideologii kurii rzymskiej. Fundacje Konstantyna i klucze św. Piotra służyły zagwarantowaniu prymatu władzy papieskiej. Autor przeanalizował również znaczenie programu dekoracyjnego kaplicy Sancta Sanctorum.

Dużo uwagi poświęcono także skarbowi kościelnemu w kontekście odpustów. Istotne okazały się relacje kardynała Jacopa Stefanesciego, żyjącego w latach 1270–1343, dotyczące wydarzeń Roku Jubileuszowego 1300. U Stefanesciego widoczny jest wpływ myśli św. Tomasza z Akwinu. Podkreśla on niezmierność skarbu krwi Chrystusa i męczenników, jak również możliwość udostępnienia wypływającej z niego łaski wiernym. Prawo użycia skarbu należało do papieża, co wzmacniało jego władzę. Za nawiedzenie relikwii świętych Apostołów Piotra i Pawła wierni otrzymywali w 1300 r. odpust zupełny. Z opisu Stefanesciego dowiadujemy się o licznych pielgrzymach i datkach przez nich składanych. Kulminacją rozdziału piątego stała się analiza indywidualnego postrzegania skarbu papieskiego i prywatnych relikwii pióra Nikolausa Muffela, rajcy miejskiego Norymbergii, który przywiózł w 1452 r. insygnia Rzeszy do Rzymu na koronację Fryderyka III. Muffel, posiadający rodzinne relikwie Krzyża św., uważał, że łaska wypływała z samego posiadania relikwii, spodziewał się zatem z tego tytułu ciągłego odpustu. Burkart uważa, że Muffel i Stefanesci byli świadomi istnienia skarbu łaski jako krwi Chrystusa i męczenników. Podkreśla w tym miejscu również, że teologię skarbu da się obserwować od wczesnego średniowiecza. Zjawisko to należy zaliczyć do kategorii kultury elitarnej.

Interesująca jest ta część rozprawy, w której Autor zajął się skarbem Królestwa Francji, przechowywanym od XII w. w opactwie Saint-Denis. Skarb ten był zarazem skarbem klasztorным i skarbem władcy. Burkart słusznie zauważył związek między skarbem i interesami politycznymi. Warte podkreślenia jest ukazanie świadomego wykorzystania skarbu w polityce opata Sugera. Przedstawione zostały tu zabiegi zmierzające do zapewnienia prawa koronacji w Saint-Denis. Jeden krótki podrozdział poświęcony został liturgicznemu wspomnieniu królów francuskich i staraniom władców o wstawiennictwo św. Dionizego, patrona królestwa. Przedstawione zostały też funkcje inwentarzy i wykazów zawartości skarbów. W ostatnim podrozdziale Burkart opisał starania Ludwika IX o relikwie Męki Pańskiej i umieszczenie ich w Sainte Chapelle. Były to zabiegi mające na celu, poprzez gromadzenie odpowiednich relikwii, wzmocnienie monarchii francuskiej.

Następnym obszarem badań Autora książki stał się skarb średniowiecznej Rzeszy, począwszy od skarbu Karola Wielkiego. Znaki władzy: święta włócznia i korona Rzeszy mają być rdzeniem i podstawą skarbu. Kopie włóczni, подарowane przez Ottona III Bolesławowi Chrobremu i Stefanowi I, stały się także przedmiotem zainteresowania Autora. Uważa on, że Otton III, darując kopię św. włóczni Bolesławowi Chrobremu, otrzymał w zamian za uświęconą formę świętą materię, ramię św. Wojciecha. Według Burkarta sama forma, poprzez swoją widoczność, autentyfikowała kopię.

Dalsza część pracy poświęcona została pamięci o Karolu Wielkim w polityce władców średniowiecznego Cesarstwa Rzymskiego. Dowiadujemy się w tym miejscu o powodach dwukrotnego otwierania grobu Karola. Pierwsze otwarcie powiązane było z chęcią otrzymania przez Ottona III sakralnej legitymacji i odnowienia Imperium poprzez odwołanie do cesarstwa Karola Wielkiego. Ponowne otwarcie grobu nastąpiło z polecenia Fryderyka Barbarossy i miało służyć sakralizacji jego władzy cesarskiej. Dużo uwagi poświęcił Burkart klejnotom Rzeszy oraz zmianie ich znaczenia, po przeniesieniu do Norymbergi. Na końcu tej części książki mowa jest o wykorzystaniu klejnotów Rzeszy w propagandzie nazistowskiej.

W rozdziale zatytułowanym „Schatz und Kunst. Der unsichtbare Schatz der mittelalterlichen Stadt” Autor poświęcił uwagę średniowiecznemu skarbowi miejskiemu, a właściwie katedralnemu na przykładzie Bazylei. Historia skarbu katedry bazylejskiej została omówiona w perspektywie „długiego trwania”, począwszy od cesarskich fundacji Henryka II z początku XI w., aż po miejski skarb dzieł sztuki. Omawiając translację relikwii świętej pary cesarskiej, Henryka II i jego żony Kunegundy z Bambergu do Bazylei, zwrócił uwagę, że wydarzenie to wpłynęło na znaczne powiększenie skarbu katedralnego. Dary tego cesarza stanowiły również właściwy rdzeń skarbu. Zgodnie z polityką biskupią katedra i jej skarb miały być dowodem ścisłego związku pomiędzy Bazyleą i świętą parą cesarską. Zjawisko omówił na tle kilku innych znanych mu średniowiecznych przykładów. Niezwykle interesująca wydaje się zmiana znaczenia skarbu katedralnego bazylejskiego w czasach reformacji, kiedy to ze skarbu kościelnego stał się on skarbem miejskim. Utracił on swoje zasadnicze znaczenie zbioru relikwii świętych i paramentów liturgicznych, co widoczne jest w porównaniu opisów skarbu w inwentarzach pochodzących z czasów przedreformacyjnych i poreformacyjnych. Średniowieczne inwentarze skarbu zwracały uwagę na formę artystyczną przedmiotów, ich historię, lokalne znaczenie i funkcję liturgiczną, inwentarz z 1585 r. przedstawia skarb jako zbiór kosztownych przedmiotów, podaje ich wagę i materiały, z których zostały wykonane, zwraca tym samym uwagę jedynie na materialne znaczenie skarbu. Zestawienie skarbu katedralnego Bazylei z kolekcją dzieł sztuki Awerbachów kończy książkę.

Burkart słusznie zauważył, że inwentarze nie tylko ukazują zasoby, ale są także cennym materiałem źródłowym dla badań nad funkcjami skarbow, pokazują ich pochodzenie, przechowywanie i stosowanie. Prowadzone studia ukazały zarówno kontynuacje, jak i zmiany znaczeń skarbow. Książka Burkarta jest ważną rozprawą, przedstawiającą skarb średniowieczny jako fenomen kulturowy. Niestety złożoność i obszerność przedstawianej problematyki, jej swego rodzaju eklektyzm, są powodem niespójności tego studium. Dominująca w niej teologiczno-ekonomiczna wizja zjawiska skarbow, a przede wszystkim podkreślane przez Autora przenikanie się teologicznej koncepcji i ekonomicznej praktyki, stworzyło uproszczone, modelowe przedstawienia. Wizja ta polega z jednej strony na odwoływaniu się do zgromadzonej krwi Chrystusa i mę-

czenników jako właściwego skarbu chrześcijańskiej wspólnoty, kumulującego zasługi, będącego źródłem łaski i stanowiącego obietnicę Zbawienia, z drugiej zaś strony do założeń ekonomicznej praktyki, tezauryzacji materialnych skarbów. Podsumowując, należy stwierdzić, że złożone zjawisko skarbów średnio-wiecznych wymaga dalszych poszukiwań metody.

Anna Orchowska-Momot
(Toruń)

Alice Rio, *Legal Practice and Written Word in the Early Middle Ages: Frankish Formulae, c. 500-1000*, Cambridge 2009, Cambridge University Press, ss. 299

Głównym tematem książki Alice Rio są frankijskie zbiory formuł dokumentowych z okresu merowińskiego i karolińskiego rozpatrywane jako specyficzny typ źródła historycznego. Znaczna część tego studium poświęcona jest problemom źródłoznawczym i poszukiwaniom właściwej metodologii badań nad tym rodzajem przekazów tekstowych. Autorka zajęła się również, choć chyba nie w takim zakresie, jak sugeruje tytuł książki, kwestią stosowania prawa w praktyce i użycia pisma w procedurach prawnych.

Praca składa się z trzech części. Pierwsza z nich dotyczy problemu użycia słowa pisanego, a ściślej – dokumentów, w państwie Franków oraz roli formuł jako świadectwa zakresu i znaczenia piśmienności w badanej epoce. Autorka pokazuje też złożone relacje między formułami i dokumentami poprzez porównanie ich treści. Część druga poświęcona została szczegółowemu przedstawieniu kilkunastu kolekcji formuł, w tym przede wszystkim omówieniu zawartości rękopisów, w których zostały one utrwalone. Przegląd ten poprzedza rozdział zawierający rozważania Autorki na temat kwestii rozumienia pojęć „formuła” i „formularz” przez historyków oraz na temat tego, co określa formuły jako gatunek tekstu. Ostatnia partia książki dotyczy możliwości ich wykorzystania jako źródła historycznego oraz rozmaitych uwarunkowań z tym związanych (czas i miejsce powstania, pochodzenie, rozpowszechnienie i okoliczności przetrwania tekstów). Rio zajęła się tu także formułami jako świadectwem mówiącym o stosowanych w epoce procedurach prawnych z wykorzystaniem dokumentów oraz relacją między treścią zapisów prawa a treścią formuł. Znaczenie tych ostatnich dla badań nad praktyką prawną omówiła szczegółowo na przykładzie tekstów dotyczących niewolników i wyzwolenców.

Autorka stwierdza we wprowadzeniu, że nowe podejście metodologiczne współczesnych historyków do źródeł, polegające na traktowaniu ich jako „samoświadomych konstrukcji” (s. 2) oraz na skupieniu uwagi na tym, czym jest dany przekaz i jak funkcjonuje, spowodowało, że zbiory formuł są traktowane przez nowszą historiografię z podejrzliwością. Z tego powodu współcześni historycy nie wykorzystują ich w studiach nad społeczeństwem wczesnośrednio-wiecznym. Inny ważny problem, jaki wskazuje Rio, to właściwa metoda bada-

nia formuł. Dystansuje się ona od podejścia polegającego na rozpatrywaniu formuł z perspektywy dokumentów, tzn. jako ich „ubogiego krewnego”, jako materiału zastępczego w sytuacji braku świadectw dokumentowych. Zauważając brak dogłębnej refleksji nad naturą interesujących nas tekstów jako przekazu historycznego, zamierza traktować je jako samodzielny, specyficzny materiał badawczy i określić najpierw jego cechy charakterystyczne i potencjał badawczy.

Część pierwszą książki („Formulae, Charters and the Written Word”) otwiera rozdział „Orality and Literacy in Frankish Society”. Tytuł ten jest raczej mylący, ponieważ Autorka zajmuje się niemal wyłącznie zakresem stosowania pisma i jego znaczeniem w państwie Franków, oralność zaś traktuje marginesowo, a co więcej — raczej jako brak piśmienności niż jako równorzędną formę komunikowania. Zauważa jednak, że maksymalistyczne lub minimalistyczne podejście do kwestii użycia pisma w badanej epoce jest zwykle aktem wiary badacza, a wybór jednego z nich określa zasadniczo jej rozumienie. Głównym problemem, który rozważa, jest „centralność lub marginalność słowa pisanego” (s. 10) we wczesnośredniowiecznej Francji oraz reprezentatywność źródeł pisanych w badaniach nad społeczeństwem frankijskim. Autorka przyjmuje milczące założenie, że użycie pisma stanowiło z zasady wyraz kultury słowa pisanego. Zastanawia się nad czynnikami sprzyjającymi lub utrudniającymi dostępności dokumentów, w tym przede wszystkim nad problemem znajomości łaciny oraz jej charakterem. Druga ważna kwestia to mechanizmy przechowywania dokumentów. Dominujący udział Kościoła w przechowywaniu i tworzeniu dyplomów nie musi, zadaniem Rio, świadczyć o tym, że świeccy nie posługiwali się formą zapisu w rozmaitych sprawach, związanych nie tylko z własnością ziemi. Konkludując, stwierdza, że duża produkcja dokumentów (również w okresie merowińskim) nie musiała wiązać się z ich trwałym przechowywaniem, ale też hipotetyczna możliwość szerokiego użycia pisma nie oznacza, że rzeczywiście było ono w takim zakresie wykorzystywane.

Inny wątek podjęty przez A. Rio to kwestia znaczenia formuł jako typu źródła dla badań nad użyciem pisma do celów praktycznych w państwie Franków. Autorka stwierdza, że kolekcje formuł pomagają oszacować rzeczywistą produkcję dokumentów i ocenić reprezentatywność tych, które zachowały się do naszych czasów. Pokazują też cechy zaginionych dokumentów i oczekiwania skrybów związane z ich tworzeniem. Badaczka stawia tezę, że istnienie kolekcji formuł dowodzi posługiwania się dokumentami i listami, a nie spadku znaczenia pisma. Podsumowując, Rio stwierdza, że formuły stanowią „unikalne świadectwo rutynowego użycia słowa pisanego do zapisu nawet mniejszych operacji angażujących wyłącznie ludzi świeckich” (s. 25), co odróżnia je od zachowanych dokumentów. Kluczową kwestią jest więc właściwa interpretacja ich przekazu tak, aby ocenić w jakim stopniu mogą uzupełnić świadectwo dokumentów.

W kolejnym rozdziale („An Uneasy Partnership? Formulae and Charters”) Autorka rozważa problem relacji między formułami i dokumentami. Omawia

metodę stosowaną przez niemiecką *Rechtsschule* (zwłaszcza Karla Zeumera), polegającą na poszukiwaniu związków między oboma typami tekstów, a zwłaszcza na ustaleniu, który dokument był podstawą danej formuły — poszukiwanie „tekstu pierwotnego” (*Urtext*) formularza. Uwaga badaczy była wtedy nakierowana na dokumenty, a nie na formuły. Badania tego rodzaju (szczególnie prowadzone przez Heinza Zatschka) wykazały bardzo niewiele oczywistych związków tekstowych między tymi dwoma rodzajami źródeł. Autorka wyjaśnia to standaryzacją języka formuł i dokumentów, a zwłaszcza niemal identycznym zasobem słownictwa i nawiązań tekstowych (np. do Biblii) w nich używanych. Stwierdza też, że problemem w badaniach porównawczych nad formułami i dokumentami nie jest brak podobieństw językowych między nimi, lecz ich nadmiar. Słownictwo i styl używane w obu rodzajach tekstów były niemal identyczne, dlatego badaczom w praktyce trudno jest określić, który dokument posłużył jako podstawa do stworzenia danej formuły, albo przeciwnie, przy użyciu której formuły spisano określony dokument w przypadku, gdy wiadomo, że powstał on później niż zbiór formuł zawierający jego potencjalny wzór. Oba gatunki tekstu należały — zdaniem Rio — do tej samej kultury prawnej. Autorka odrzuca pozytywistyczną metodę *Rechtsschule*, a zwłaszcza badanie formuł z punktu widzenia dokumentów i traktowanie ich jako wybrakowanych dyplomów, ponieważ uważa takie podejście za niedostosowane do specyfiki materiału i z tego powodu nieefektywne. Kluczową sprawą jest dla niej wypracowanie właściwej metodologii badań nad formułami jako samodzielnym typem źródeł.

Część druga — „Inventory of the Evidence” — która zajmuje połowę objętości książki, jest w znacznej większości opisem 18 kolekcji formuł (rozdział 4. „Catalogue of the Collections”). Katalog ten poprzedza rozdział („Defining the Corpus”), w którym Autorka przedstawia w interesujący i wnikliwy sposób charakterystykę formuł i formularzy jako szczególnego typu źródeł historycznych. Pierwszą kwestią, którą rozważa badaczka, jest właściwe określenie cech formuł jako gatunku tekstu (*genre*). Historycy przyjmują, że formuła to wzór (model) dokumentu. Rio stwierdza jednak, że w średniowieczu formuły nie były odrębnym gatunkiem. Skrybowie nie widzieli wyraźnej różnicy między nimi i dokumentami. Formuły są więc osobnym gatunkiem głównie dla współczesnych historyków. Rio zauważa w związku z tym, że w praktyce często trudno określić, co było, a co nie było formułą. Skrybowie umieszczali formuły w rękopisach (które jej zdaniem były ich osobistymi notatnikami, a nie księgami urzędowymi) razem z innymi użytecznymi tekstami.

Za jednoznaczną cechą rozpoznawczą formuł jako gatunku uznawana jest ich funkcja modelu. Wyznaczniki modelowości formuł są jednak również zawodne. Należą do nich: praktyka zastępowania imion i nazw miejscowych występujących w dokumentach, za pomocą których tworzone formuły, słowem *ille* oraz prawny charakter treści formuł. Rio, szukając właściwej definicji formuł, poddaje gruntownej i uzasadnionej krytyce założenia, którymi kierował się główny ich dziewiętnastowieczny wydawca K. Zeumer w serii MGH Leges.

Głównym zarzutem Autorki wobec pozytywistycznej metody tego badacza jest to, że decydował, czy dany tekst spełnia kryteria formuły, nie licząc się z intencjami ich twórców. Ponadto Zeumer przedstawiał zbiory formuł jako wyodrębnioną część rękopisów, mimo że w rzeczywistości były one często chaotycznie mieszane z innymi tekstami. Podsumowując rozważania nad definicją tego typu źródeł, angielska badaczka stwierdza: „Jedyna prawdziwa cecha konstytutywna tego gatunku (*genre*) [tj. formuł] to zamiar powtórnego użycia” (s. 56). Właściwą metodą jest więc badanie intencji skryby i dziejów rozpowszechniania formuł w ciągu długiego czasu po ich spisaniu.

Drugi problem, który omawia Rio, to zbiory formuł, czyli formularze, a ściślej mówiąc, wydania tych tekstów. Autorka poddaje krytyce metodę edytorską K. Zeumera. Wyobrażenia wydawców o formularzach zostały ukształtowane na podstawie formularza Marculfa. Uważano go za wzorcową, a zarazem właściwą formę tego rodzaju zbioru ze względu na dość jasny układ. Metoda Zeumera polegała na odtworzeniu pierwotnej „merowińskiej” wersji tego formularza, choć wszystkie rękopisy pochodzą z okresu karolińskiego. Teksty, które zdaniem niemieckiego wydawcy nie należały do omawianego zbioru, umieszczał w dodatkach do „właściwej” wersji lub zupełnie pomijał. W efekcie wydanie formuł Marculfa nie przypomina żadnego rzeczywistego rękopisu. Edycje Zeumera to nie kolekcje średniowieczne, lecz współczesne. Badacz ten traktował wszelkie zmiany tekstu wprowadzane przez późniejszych skrybów jako zepsucia tekstu i błędy, a nie ich pozytywny wkład. Zdaniem Rio poszukiwanie tekstu pierwotnego (*Urtext*) formularza jest niewłaściwą metodą, ponieważ w tym przypadku taka wersja pierwotna nie istnieje. Pierwszy „autor” (a w istocie kompilator) był tylko jednym z wielu twórców tekstu, który stale przekształcano. Metoda Zeumera pomija to, co jest najbardziej interesujące w tradycji rękopiśmiennej formularzy — przekaz o intencjach ich użytkowników. Właściwe podejście polega więc na badaniu rękopisów jako całości, niewartościowaniu ich oraz na ustalaniu tego, jakie potrzeby średniowiecznych użytkowników zaspokajały.

Trzecia część książki — „*Formulae as a Historical Source: Limits and Possibilities*” — zawiera szczególnie ciekawe i wartościowe rozważania i ustalenia. Chodzi tu zwłaszcza o przedstawienie możliwości wykorzystania formuł w badaniach z zakresu historii społecznej wczesnośredniowiecznego państwa Franków na przykładzie zjawiska niewolnictwa i poddaństwa. Rio wskazuje na znaczne trudności w datowaniu poszczególnych formuł, a co za tym idzie — ich kolekcji. Dlatego też proponuje zmienić podejście do kwestii chronologii tych tekstów. Zamiast — jak to czynił Zeumer — zajmować się ustaleniem czasu powstania domniemanego *Urtextu*, należy spojrzeć na formularze z perspektywy końca okresu ich funkcjonowania, czyli IX–X w. Ponieważ najstarsze znane manuskrypty pochodzą z IX w., badaczka zastanawia się nad ich przydatnością do badań nad okresem merowińskim. Widać tu pewną sprzeczność jej opinii — z jednej strony pisze bowiem, że rękopisy karolińskie mają prawdopodobnie mało wspólnego z pierwszymi ich wersjami, z drugiej zaś stwierdza, iż ze wzglę-

du na merowińskie korzenie manuskryptów z IX w. można je wykorzystywać do badań nad wcześniejszym okresem. Trafna jest natomiast konkluzja, że formuły należą do sfery długiego trwania, pokazują rzeczywistość jak niewyraźny, zwolniony film (inaczej niż dokumenty, które porównuje do migawek).

Kolejny rozdział („From Late Antique Notaries to Ecclesiastical Scribes: When, Where and Why Formularies Survive”) jest z jednej strony próbą określenia społecznej i instytucjonalnej przynależności osób tworzących kolekcje formuł, z drugiej uwarunkowań chronologicznych, przestrzennych i politycznych powstawania i rozpowszechniania zbiorów formuł, które określały możliwości przetrwania zawierających je rękopisów. Autorka rozważa przyczyny, które zdecydowały o tym, że formularze powstawały i były kopiowane w północnej i wschodniej części państwa Franków (wyraźnie intensywniej w IX–X w.), a niemal nie występowały w Italii, Hiszpanii i południowej Francji. Przyznaje, że wzrost wskaźnika zachowanych rękopisów z okresu karolińskiego, w stosunku do czasów merowińskich, wynikał z rzeczywistego i znacznego wzrostu ich produkcji. Znikomą liczbę formuł z południa Europy wyjaśnia znaczącą rolę notariuszy, archiwów i innym podejściem do wzorów dokumentów niż w północnej Francji, gdzie od VIII w. istniała sieć powiązań między klasztorami tworzącymi formularze i dokumenty oraz utrzymywało się stymulujące oddziaływanie dworu karolińskiego. Stwierdza też, że standaryzacja dokumentów wczesnośredniowiecznych wskazuje na ciągłe, powszechne w całym tym okresie ich użycie, co wydaje się wątpliwe w odniesieniu do północnej i wschodniej części państwa Franków w VI–VIII w.

W rozdziale „Formule and Written Law” Autorka zajęła się relacją między tymi dwoma gatunkami tekstów. Stawia tezę, że rozdzielne traktowanie późnorzymskiej i frankijskiej tradycji prawnych nie ma uzasadnienia w przekazach źródłowych mówiących o stosowaniu prawa. Trzeba jednak zauważyć, że uzasadniając swój pogląd, posługuje się przykładem z IX w., podczas gdy starsze zbiory formuł powstawały w końcu VI i w VII w., kiedy sytuacja w północnej i wschodniej części państwa Franków zapewne była inna. Autorka stwierdza też, że w badanym materiale dominują cytaty przepisów zaczerpnięte z istniejących wcześniej dokumentów, co powodowało znaczne zawężenie zasobu tekstów prawnych używanych przez twórców kolekcji formuł do tych przepisów, które były przydatne do spisywania dokumentów. Zasób ten badaczka nazywa „prawem stosowalnym”. Rio rozważa też kwestię relacji między przekazem formuł i prawa spisane go, w tym zwłaszcza różnic między nimi. Stwierdza, że rozbieżności obrazów społeczeństwa zawartych w każdym z tych typów tekstów wynikają z zasadniczych różnic między nimi pod względem zamiarów i uwarunkowań związanych z ich powstaniem. Formuły przedstawiają działania prawne z punktu widzenia praktyków i uczestników sporów, z perspektywy żądań, a nie norm tworzonych przez legislatorów.

Ostatni rozdział poświęciła Autorka bardzo interesującej problematyce – rozważa mianowicie zjawisko niewoli (*slavery*) i poddaństwa (*unfreedom, serfdom*) w świetle formuł jako przykłady możliwości ich wykorzystania do badań

nad społeczeństwem we wczesnym średniowieczu. Wedle współczesnych historyków stan niewoli we wspomnianej epoce oznaczał: wyłączenie społeczne i piętno hańby, co przejawiało się w braku osobowości prawnej, prawa posiadania, poślubiania wolnych osób lub tworzenia rodziny, ograniczeniu poruszania się, zagrożeniu przemocą fizyczną i sprzedażą bez własnej zgody. Autorka formułuje uzasadnione zastrzeżenia co do słuszności tego poglądu. Formuły pokazują bowiem inny obraz sytuacji niewolników. Według prawa salickiego małżeństwo wolnej kobiety z (cudzym) niewolnikiem czyniło niewolników z niej i z dzieci z tego związku. Formuły pochodzące z czasów merowińskich (choć znane z rękopisów z IX w.) oraz karolińskie poliptyki zawierają natomiast informacje o tym, że panowie niewolników uznawali te małżeństwa i rezygnowali z praw do dzieci w nich zrodzonych. Autorka wnioskuje z tego, że w powszedniej praktyce rozróżnienie między wolnymi i niewolnymi nie było zbyt sztywne, a status konkretnej osoby był negocjowalny. Inny przypadek to majątek niewolników i ich prawo posiadania. Formuły świadczą o tym, że np. *servus* mógł mieć własnego niewolnika (!) lub ziemię. Badaczka wskazuje na niejednoznaczność słowa *servus* w końcu VIII w., które mogło oznaczać zarówno niewolnika, jak i wolnego poddanego (wasala). Kolejny przykład to kwestia samospzedaży czy oddania się w niewolę z powodu długu. Rio wskazuje, że w formułach niewola była przedstawiana jako sytuacja tymczasowa, tj. do momentu spłacenia należności. Niekiedy zaś obejmowała tylko niektóre dni tygodnia.

Książka Alice Rio jest nowatorską próbą rewizji podejścia metodologicznego w badaniach nad wczesnośredniowiecznymi kolekcjami formuł. Najważniejszym elementem nowej metody jest uznanie za przedmiot studiów rękopisów zawierających formuły w ich całościowej, oryginalnej postaci. Dzięki temu możliwa jest realizacja kluczowego postulatu, czyli rozpatrywania tego typu przekazów z punktu widzenia potrzeb i oczekiwań skrybów, którzy posługiwali się owymi wzorami dokumentów. Autorka w przekonujący sposób podważyła naukową prawomocność pozytywistycznej metody badania i wydawania formuł, która kształtowała wyobrażenia historyków o tym gatunku tekstu w całym XX w. Jest to ważne osiągnięcie omawianej książki. Wątpliwości budzi natomiast próba rozciągnięcia ustaleń dotyczących znaczenia kultury piśmiennej w IX–X w. — której wyrazem były formularze i dokumenty — na okres od ok. 500 do ok. 750 r., co nie ma dostatecznego uzasadnienia w materiale źródłowym.

Przemysław Tyszka
(Lublin)

Paweł A. Jeziorski, *Margines społeczny w dużych miastach Prus i Inflant w późnym średniowieczu i wczesnych czasach nowożytnych*, Toruń 2009, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, ss. 569, Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu 94, z. 1

Niniejsza rozprawa jest zmienioną wersją pracy doktorskiej Autora pt.: „Infamia w miastach prusko-inflanckich w średniowieczu i wczesnych czasach nowożytnych”, która została napisana pod kierownictwem naukowym Romana Czai. Jak pisze Paweł Jeziorski: „Głównym celem niniejszego studium jest sprecyzowanie postaci złej sławy woźnych miejskich (sądowych), katów i prostytutek spotykanych w największych ośrodkach miejskich Prus i Inflant” (s. 26). W stosunku do takiego założenia tytuł pracy jest zatem mylący, gdyż owa „zła sława” wskazanych grup jest tylko jednym z elementów, jakie należało uwzględnić w książce o społecznym marginesie. Co więcej, badacz do tegoż marginesu zalicza jedynie woźnych sądowych, „mistrzów sprawiedliwości” i „córy Koryntu”, rezygnując, bez żadnego uzasadnienia, z omawiania tak istotnych zbiorowości, jak żebracy i włóczędzy czy zawodowi przestępcy. Jest to bardzo poważne, by nie powiedzieć niedopuszczalne, ograniczenie badanego środowiska. Z drugiej strony koncentracja uwagi Autora na stosunkowo nielicznych woźnych miejskich, abstrahując od zasadności umieszczania ich wśród ludzi społecznego marginesu, wydaje się nieprzekonująca. Może już lepiej byłoby zatem uwzględnić tu wszystkich niższych funkcjonariuszy służb miejskich, m.in. tzw. wyganiaczy ubóstwa i kopaczy-grabarzy morowych.

Ramy chronologiczne książki P. Jeziorskiego obejmują zasadniczo okres od początków XIII w. do połowy XVI w. (czyli od lokacji miast do reformacji), choć z braku dostatecznej liczby źródeł wielokrotnie sięga on również po materiały późniejsze z XVII, a nawet XVIII stulecia. W polu jego obserwacji badawczej znalazły się, poza Dorpatem, wszystkie największe ośrodki miejskie Prus i Inflant: Gdańsk, Toruń, Elbląg, Królewiec, Ryga, Rewal, Chełmno i Braniewo.

Rozprawa składa się ze wstępu, trzech rozdziałów i zakończenia. O ile jednak rozdział pierwszy liczy zaledwie 25 stron, o tyle drugi – prawie 350. Może zatem lepiej byłoby podzielić go na mniejsze fragmenty, np. zgodnie z objętością trzech jego podrozdziałów? Niezbyt szczęśliwie P. Jeziorski przyjął też zasadę charakteryzowania poszczególnych grup marginesu kolejno w miastach pruskich i inflanckich, co spowodowało nieuniknione powtórzenia. I jeszcze jedno zastrzeżenie do konstrukcji pracy: rozdział pierwszy i trzeci nie do końca łączą się merytorycznie z rozdziałem drugim.

W analizowanej pracy dominuje opis. Zasługą Autora jest niewątpliwie omawianie wielu zagadnień szczegółowych w szerokim kontekście, szczególnie w porównaniu z sytuacją panującą w miastach Rzeszy Niemieckiej. Badacz porównuje też wybrane przez siebie ośrodki miejskie między sobą. Gorzej wyglądają natomiast porównania z miastami polskimi, których prawie zupełnie brak.

Baza źródłowa rozprawy jest imponująca. Składają się nań: późnośredniowieczne i wczesnonowożytne kroniki miejskie (pruskie i inflanckie), opisy

miast, zbiory dokumentów, kodeksy prawa miejskiego, wilkierze, ordynacje, statuty cechowe i brackie, akta kościelne, księgi proskrybowanych, księgi sądowe (m.in. ławnicze), spisy czynszów i szosu miejskiego, księgi przyjęć do prawa miejskiego, rachunki dochodów i wydatków miejskich (najpełniejsze dla Rewala), akta szpitali, testamentalia, korespondencja oraz źródła kartograficzne i ikonograficzne, a także zachowane zabytki kultury materialnej, przechowywane m.in. w Archiwach Państwowych w Toruniu i Gdańsku, w Geheimes Staatsarchiv Berlin-Dahlem oraz w Latvijas Valsts vēstures arhīvs w Rydze.

Rozdział pierwszy książki „Margines społeczny” (s. 41–66) zawiera rozważania dotyczące definicji marginesu społecznego oraz charakterystykę stanu badań nad tytułowym zagadnieniem w historiografii polskiej i europejskiej. Temu pierwszemu zagadnieniu poświęcił tu jednak Autor zdecydowanie za mało miejsca; skoncentrował się też głównie na rozważaniach współczesnych socjologów, dotyczących dzisiejszego rozumienia społecznego marginesu, które niekoniecznie muszą być przydatne w badaniach mediewistów. Z kolei omawiając odnośną literaturę przedmiotu, wykazał doskonałą znajomość niemieckojęzycznej historiografii (co dokumentuje również bardzo obszerna bibliografia (s. 495–566)). Znacznie mniej mamy tu natomiast uwag o dorobku angielskich i amerykańskich historyków, o pracach zaś francuskich, włoskich i czeskich naukowców nie pisze P. Jeziorski zupełnie nic. Spore usterki zawiera również analiza dorobku polskich badaczy. Abstrahując od faktu, że we wspomnianej bibliografii zabrakło szeregu ważnych prac na temat marginesu społecznego i środowiska przestępczego pióra m.in. Mirosława Franćicia, Marcina Kamlera, Andrzeja Karpińskiego, Huberta Łaskiewicza, Witolda Maisla, Mariana Mikołajczyka i Edwina Rozenkranza¹, wskazać wypada też niedostrzeżenie przez Autora różnic pomiędzy badaniami tegoż marginesu a badaniami zbiorowości zawodowych przestępców (s. 49). Stawia on również zbyt pochopnie poważne

¹ Por. m.in. M. Franćić, *Ludzie luźni w osiemnastowiecznym Krakowie*, Kraków 1967; M. Kamler, *Przyczyny przestępstw pospolitych w Polsce w drugiej połowie XVI i pierwszej połowie XVII wieku w zeznaniach składanych przez złoczyńców*, w: *Gospodarka, społeczeństwo, kultura w dziejach nowożytnych. Studia ofiarowane Pani Profesor Marii Boguckiej*, red. A. Karpiński, E. Opaliński, T. Wiślicz, Warszawa 2010, s. 337–346; M. Kamler, *Służby porządkowe a przestępcy w dużych miastach Korony w drugiej połowie XVI i pierwszej połowie XVII w.*, w: *Władza i społeczeństwo w XVI i XVII w. Prace ofiarowane Antoniemu Mączakowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 1989, s. 302–314; A. Karpiński, *Prostytucja w dużych miastach polskich w XVI i XVII w.*, KHKM 36, 1988, 2, s. 277–304; idem, „Złe domy” w miastach Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku. *Zarys problematyki*, w: *Dom w wieście średniowiecznym i nowożytnym*, red. B. Gediga, Wrocław 2004, s. 300–315; H. Łaskiewicz, *Problemy socjotopografii Lublina a zagadnienie marginesu społecznego w XVII w.*, „Folia Societatis Scientiarum Lublinensis” 1987, Hum. 1, s. 39–45; W. Maisel, *Tortury w praktyce sądu kryminalnego miasta Poznania w wiekach XVI–XVIII*, „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza” 13, 1979, 1, s. 115–125; idem, *Pręgierz poznański (Studium archeologiczno-prawne)*, CPH 23, 1971, 1, s. 1–32; M. Mikołajczyk, *Przestępstwo i kara w prawie miast Polski południowej*, Katowice 1998; E. Rozenkranz, *Inquisitio corporalis w praktyce gdańskich sądów miejskich do 1776 r.*, „Rocznik Gdański” 38, 1979, 1, s. 179–188.

zarzuty zaniedbań w tychże badaniach, nie dostrzegając, iż w świetle zachowanych źródeł jego postulaty nie są możliwe do zrealizowania. Dotyczy to np. leczniczej działalności miejskich katów, której zresztą sam również prawie nie omawia. Analizując zagadnienie marginesu przestrzennego w miastach, zapomina z kolei np. o melinach znajdujących się zwykle w tej przestrzeni.

Obszerny rozdział drugi rozprawy zatytułowany: „Wybrane grupy marginesu społecznego” (s. 67–416) składa się z trzech części. W pierwszej z nich analizie poddano woźnych sądowych (s. 67–154). Badacz wiele miejsca poświęcił tu rozważaniom terminologicznym, wskazując na wieloznaczność niektórych określeń (np. butel). Opisał również zakres obowiązków służbowych miejskich woźnych, do których należało m.in. aresztowanie podejrzanych, zbieranie podatków, zajmowanie zadłużonych posesji, usuwanie nieczystości, pilnowanie więźniów oraz, niekiedy (ale tylko do XIV w.), wykonywanie sądowych wyroków. Starał się również P. Jeziorski wykazać postępującą dewaluację społeczną omawianego urzędu, który wcześniej cieszył się powszechnym szacunkiem. Scharakteryzował także miejsca zamieszkania woźnych sądowych, ich liczebność, zarobki oraz negatywny stosunek do nich miejskiego społeczeństwa. Swych bohaterów zaprezentował na szerszym tle porównawczym. Niestety, wiele ustaleń Autora nie jest przekonujących. Po pierwsze — nie wiadomo, czy rzeczywiście woźni miejscy byli więziennymi strażnikami, a jeśli nawet tak, to należy pamiętać, że zajęcie to wykonywali okresowo wszyscy służy miejscy, których w pracy nie uwzględniono. Po drugie — nieprecyzyjność określeń (co przyznaje sam Autor) nie daje gwarancji, że przynajmniej niekiedy nie chodzi w ich przypadku po prostu o katów. Po trzecie — brak jest przekonujących dowodów na faktyczne wykluczenie woźnych miejskich z życia publicznego i religijnego. Po czwarte — nie zawsze zamieszkiwali oni w pobliżu więzień (np. w Rewalu — koło ratusza), mogli niekiedy ubiegać się nawet o prawo miejskie, czasem posiadali nieruchomości. O grupie woźnych sądowych wiadomo zresztą głównie ze źródeł normatywnych, w świetle których niewiele da się powiedzieć o różnych komponentach ich życia. Wobec powyższych zastrzeżeń co najmniej dyskusyjne wydaje się zatem włączanie miejskich woźnych do społecznego marginesu.

Do omawianego fragmentu dość sztucznie dołączono, skądinąd ciekawy aneks, związany z pracą doktorską autora, zatytułowany: „Słudy wymiaru sprawiedliwości w miastach Rusi północno-wschodniej XV/XVI wieku” (s. 139–154).

Podrozdział poświęcony miejskim katom (s. 155–306) należy niewątpliwie do lepszych części rozprawy. W oparciu o różnorodne źródła badacz starannie analizuje tu kształtowanie się katowskiej profesji, pochodzenie miejskich mistrzów sprawiedliwości (głównie z dołów społecznych lub z katowskich rodzin), zakres ich obowiązków (torturowanie podsądnych, wykonywanie egzekucji, grzebanie zwłok skazańców, samobójców i topielców, oczyszczanie miasta z padliny i nieczystości, dbanie o miejsca wykonywania sądowych wyroków), zwyczajne i nadzwyczajne zarobki, rejony zamieszkania (okolice murów miejskich), katowską czeladź (hycle, kacikowie), wreszcie — infamię, jaka ota-

czała przedstawicieli omawianego zawodu. P. Jeziorski ukazuje również pewne podobieństwa i różnice w położeniu katów działających w różnych miastach. Nie uniknął jednak badacz pewnych istotnych opuszczeń, w części wynikających zapewne ze stanu zachowania bazy źródłowej. I tak np. nic prawie nie napisał on o kontaktach „małodobrych” z zawodowymi przestępcami, o życiu rodzinnym „skruców”, o znaczeniu dlań mieczy katowskich i zapisanych na nich sentencjach, o zapomogach weselnych, zdrowotnych i pogrzebowych, jakie otrzymywali oni od miejskich władz, oraz — o nielegalnych zarobkach mistrzów sprawiedliwości (łapówki, paserstwo).

Kolejny fragment rozdziału drugiego („Prostytutki” — s. 307–416) można uznać również za w miarę poprawny, choć z racji wykorzystania przede wszystkim źródeł normatywnych (wilkierze, rozporządzenia, statuty) dość jednostronny. Omówiono w nim m.in. pochodzenie „cór Koryntu”, prostytucję legalną i nielegalną, miejsca prostytuowania się, klientelę miejskich nierządników oraz narastające z czasem restrykcje, które w epoce reformacji doprowadziły do całkowitej delegalizacji „najstarszego zawodu świata”. A przecież jeszcze w XV w. władze miejskie ciągnęły całkiem pokaźne zyski z tego procederu (w Rewalu np. czynsze pobierane od miejskiego lupanaru wynosiły wtedy 10–20 grzywien rocznie, s. 398).

Interesujące są spostrzeżenia Autora dotyczące całkowitego braku legalnych domów publicznych we wszystkich omawianych miastach pruskich (w tym w Gdańsku) oraz jego ustalenia negujące występowanie w grodzie nad Motławą jakiejś specjalnej dzielnicy rozpusty (chodzi o powtarzany przez wielu historyków rejon ulic Zbytki i Różanej). Wśród miejsc pokątnego nierządu wskazał za to P. Jeziorski tzw. domy tkaczek, gdzie prostytuowały się ubogie prądkie (s. 346–347), pominął zaś, raczej niesłusznie, miejskie łaźnie. Nie próbował natomiast oszacować skali omawianego zjawiska; niewiele napisał także o zarobkach miejskich prostytutek i popełnianych przez nie przestępstwach (głównie — kradzieże) oraz — o środowisku tamtejszych sutenerów. We fragmencie za dużo jest z kolei uwag o ówczesnej obyczajowości, pozamałżeńskich kontaktach seksualnych i opiece nad podrzutkami.

Analizowaną pracę zamyka rozdział trzeci: „Margines społeczny a przestrzeń miejska. Miejsca wykonywania kary śmierci” (s. 417–490). Autor opisuje w nim lokalizację miejskich szubienic, położonych zwykle poza murami miejskimi, na pagórkach (tzw. szubieniczne wzgórza), oraz innych miejsc trawienia przestępców (miejskie rynki itp.). Konstatuje też wielką trwałość owych „złych miejsc”, gdzie, niekiedy i przez kilkaset lat, konstruowano kolejne „cierpiętnice”, z czasem murowane, niekiedy wielokondygnacyjne, przeznaczone dla wielu skazańców. Zwraca także uwagę na magiczny charakter owych miejsc straceń, który z jednej strony stymulował handel rosnącymi tam ziołami lub częściami ciał straconych przestępców, z drugiej zaś powodował konieczność uczestniczenia wszystkich miejskich urzędników i przedstawicieli wielu cechów rzemieślniczych przy naprawie lub konstruowaniu nowej szubienicy. Nie pisze natomiast P. Jeziorski o remontach miejskich szafotów oraz o pręgie-

rzach, kunach, klatkach i innych miejscach wykonywania kar na ciele i honorze. W rozdziale zabrakło też informacji o ewentualnych cmentarzach dla skazańców (o ile oczywiście takie istniały), a także o wykradaniu zwłok straconych lub handlu nimi, w celu wykonywania na nich sekcji. Szkoda także, że nie pokusił się Autor o pełniejsze przedstawienie wszystkich „złych miejsc i domów” w wybranych miastach, choć dostrzegł m.in. korelację szubienicznych wzgórz z leprozoriami.

W bardzo skrótowym, jak na tak obszerną rozprawę, zakończeniu (s. 491–494) badacz wskazuje m.in. na fakt, że wybrane przezeń grupy marginalne w omawianym okresie egzystowały na pograniczu dwóch światów: pogardy i potrzeby (co zresztą można odnieść również do pominiętych przez niego żebraków czy grabarzy); zwraca też uwagę na zjawisko przemocy, jaką czasem wobec ich przedstawicieli stosowano.

Obok wspomnianej już bibliografii i aneksu na aparat naukowy rozprawy składają się: niekiedy aż nazbyt rozbudowane przypisy tekstowe, niemieckojęzyczne streszczenie oraz ilustracje.

Niełatwo jest jednoznacznie ocenić analizowane studium. Z jednej bowiem strony pominięcie ważnych grup społecznego marginesu (włóczędzy, żebracy, pensjonariusze szpitalni, złodzieje) i zastąpienie ich nielicznymi w sumie grupami katów i bardzo dyskusyjnymi woźnych sądowych uniemożliwiło Autorowi zrealizowanie zamierzonego celu badawczego i sprawiło, że margines społeczny średniowiecznych i wczesnonowożytnych miast pruskich i inflanckich nadal w zasadzie pozostaje nieopracowany. Z drugiej jednak docenić trzeba ogrom pracy młodego badacza, który w wyniku pracowitych kwerend bibliotecznych i archiwalnych zgromadził bardzo interesujący materiał i uprzyściplnił go szerszemu gronu odbiorców. Szkoda, że materiał ten nie został tak wykorzystany, aby na jego podstawie powstała w pełni wartościowa monografia naukowa, poświęcona choćby problemowi społecznej infamii w Prusach i Inflantach w XIV–XVI w.

Andrzej Karpiński
(Warszawa)

Privilegia typographica Polonorum. Polskie przywileje drukarskie 1493–1793, oprac. Maria Juda, Lublin 2010, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej, ss. 473

W omawianej publikacji Maria Juda podjęła się trudu zebrania i naukowego opracowania wszystkich zachowanych polskich przywilejów drukarskich epoki przedrozbiorowej. Do realizacji takiego zadania wydawczyni była osobą ze wszech miar predestynowaną, a to ze względu na swoje długoletnie zainteresowania badawcze tą tematyką, udokumentowane przede wszystkim monograficznym omówieniem przywilejów drukarskich w Polsce (Lublin 1992). Trzeba podkreślić, że zebranie i naukowe opracowanie tak obszernego i rozproszone-

go w różnych miejscach materiału nie było zadaniem łatwym, wymagało bowiem nie tylko wiedzy merytorycznej z dziejów drukarstwa, ale także wszechstronnego przygotowania źródłoznawczego, neograficznego i filologicznego (znakomita większość dokumentów pisana jest w języku łacińskim), a wreszcie i sporej wiedzy historycznej. Udostępnione już w dawniejszych wydawnictwach źródłowych przywileje drukarskie wydawczyni uzupełniła o materiały dotąd nieedytowane, pochodzące przede wszystkim z akt Metryki Koronnej, archiwów miejskich i Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz zamieszczone w ówczesnych drukach. Otrzymaliśmy w ten sposób imponujący rozmiarami tom, zawierający łącznie 380 dokumentów.

Jest zrozumiałe, że tak obszerne wydawnictwo nie mogło pozostać wolne od błędów i niedociągnięć, które chciałbym zasygnalizować w niniejszej recenzji. Przede wszystkim niejasności budzi zakres tematyczny i zasady doboru doń materiałów źródłowych. Tytuł publikacji zdaje się sugerować, że przyjęto w doborze dokumentów kryterium formalno-prawne (polski charakter instytucji wydających przywileje, bez ograniczeń terytorialnych), z kolei w przedmowie wydawczyni poinformowała nas, że obszar terytorialny swego wydawnictwa zawężyła do obszaru Korony Polskiej, a więc bez Wielkiego Księstwa Litewskiego. Skoro tak, to dlaczego w wydawnictwie znalazły się zarówno dokumenty królów polskich dotyczące drukarni leżących poza granicami Korony (w Wilnie), jak i dokumenty wystawione przez władców zagranicznych nieodnoszące się do terytorium Polski? Moje wątpliwości dotyczą zwłaszcza dokumentu nr 186, który zarówno ze względu na wystawcę, jak i odbiorcę oraz ze względu na miejsce wystawienia i obszar terytorialny jego obowiązywania nie ma bezpośredniego związku z Polską (uwagi na temat treści dokumentu zob. niżej), a także przywilejów cesarza Leopolda I dla Jana Heweliusza na druk jego dzieł na obszarze Cesarstwa (nr 155) i księcia saskiego Franciszka Ksawerego Wettina dla Michała Grölla na druk i sprzedaż dzieła Samuela Pufendorfa na obszarze księstwa saskiego (nr 307), które według mnie nie mieszczą się w kategorii przywilejów „polskich”. Inne wątpliwości wiążą się z niekonsekwencjami co do zakwalifikowania pewnych dokumentów jako materiałów do dziejów drukarstwa: według mnie bowiem przywilejami drukarskimi nie są ani dokumenty nr 166, 224 i 259, które odnoszą się wyłącznie do spraw osobistych ich odbiorców (jak nominacje na różne stanowiska nie związane z drukarstwem), ani dokumenty nr 40–42, 115, 167, 290 i 356, które dotyczą działalności księgarskiej. Można też dyskutować nad zasadnością zaliczenia do kategorii przywilejów różnego rodzaju rozporządzeń administracyjnych wydawanych przez władze kościelne i państwowe (np. dokumenty nr 3, 63 i 64), gdyż nie odpowiadają one powszechnie przyjętej (także przez wydawczynię) definicji przywileju jako aktu tworzącego prawo, nadającego pewne uprawnienia pojedynczej osobie lub grupie osób. Moich wątpliwości w tej mierze nie rozwiewają bardzo enigmatyczne wyjaśnienia zawarte we „Wstępie” (s. 11).

Można natomiast wskazać co najmniej dwa przywileje drukarskie pominięte w publikacji: jednym jest przywilej króla Augusta II dla drukarni bazylianów

w Poczajowie z 18 października 1732 r., którego obszerne fragmenty cytowane są w literaturze naukowej, drugim — przywilej dla konwentu lwowskiego dominikanów z 1750 r., biorący zakładaną przez nich drukarnię pod protekcję królewską (BK, Odpisy akt i korespondencja w sprawach publicznych z lat 1749–1753, rkp. 449, s. 196), chociaż jak się wydaje, przywilej ten nie został zrealizowany. Warto też dodać, że przywilej na założenie drukarni w Tartakowie (dokument nr 272) zachował się także w pełnej wersji (ibidem, s. 143).

Jeśli idzie o zasady edytowania dokumentów, wydawczyni zrezygnowała ze stosowania przyjętych w edytorstwie źródeł historycznych wymogów co do modernizacji pisowni i ortografii przekazu źródłowego, wyjaśniając w przedmowie, że błędy ortograficzne stanowią istotną wartość przydatną do poznania dawnej kultury, dzięki czemu edycja „może spełniać w dużym stopniu postulatory edytorstwa filologicznego” (s. 18). Jeśli jednak już wydawczyni postawiła świadomie na realizowanie postulatów „edytorstwa filologicznego” i udostępnienie nam tekstów w stanie „surowym”, to przynajmniej można by było oczekiwać bardzo rzetelnego oddawania oryginalnego brzmienia przekazu źródłowego. Tak jednak nie zawsze jest, chociaż trzeba przyznać, że większość dokumentów, zwłaszcza tych z XVI w. i tych, które już wcześniej doczekały się druku, nie budzi poważniejszych zastrzeżeń. Nieco więcej zastrzeżeń można mieć do dokumentów wydawanych po raz pierwszy, w których często trafiają się błędnie lub niedokładnie oddane końcówki deklinacyjne i koniugacyjne oraz różne drobne „literówki”, chociaż przy uważnym korzystaniu z tekstu nie stanowią one większego utrudnienia w jego zrozumieniu. Gorzej, że niekiedy zdarzają się przekręcenia całych wyrazów, których prawidłowego brzmienia tylko czasami możemy się domyślić, w innych przypadkach skazani jesteśmy na sprawdzenie w oryginale (np. w dokumencie nr 250 zamiast „*minime posse sufficere*” i „*hocce onus*” jest w edycji „*nimine posse suspicere [sic!]*” i „*hocce unus*”, w dokumencie nr 260 zamiast „*subselia*”, „*praepeditio-nes*” i „*praemissis*” występują błędnie: „*subrealia*”, „*perpedictiones*” i „*permissis*” itp.). Ponadto porównując niektóre edytowane dokumenty z ich wcześniejszymi edycjami lub oryginałami, stwierdziłem przypadki opuszczenia sporych fragmentów tekstu (dotyczy to dokumentów nr 260 i 261). Szczególnym i wyjątkowym przypadkiem niestaranności edytorskiej jest jedyny w zbiorze dokument niemiecki (nr 307), edytowany zresztą nie z wersji rękopiśmiennej, ale z osiemnastowiecznego druku. Dokument ten oddany został w postaci tak skażonej, że właściwie nie nadaje się do wykorzystania naukowego (np. w edycji mamy „*in Bormundschaft*” — zamiast prawidłowego „*in Vormundschaft*”, „*Bettern*” zamiast „*Vettern*”; „*unten geßten*” — zamiast „*unten gesetzten*”; „*ben Verluft*” — zamiast „*bey Verlust*”; „*Reuthische Cammer*” — zamiast „*Renth-Cammer*”; „*Borwissen und Cinwilligung*” — zamiast „*Vorwissen und Einwilligung*”; „*die gesste Strase*” — zamiast „*die gesetzte Strafe*”; „*ben Berlust der Privilegii*” — zamiast „*bey Verlust des Privilegii*” itd.).

Opracowanie redakcyjne dokumentów od strony formalnej nie budzi zastrzeżeń. Dokumenty poprzedzone zostały krótkim tytułem w języku polskim,

charakteryzującym pokrótce treść, wraz z informacją o miejscu i dacie wystawienia. Bardzo precyzyjnie i fachowo została skonstruowana nota edytorska. Informacje co do podstawy wydania i innych przekazach nie pozostawiają żadnych niedomówień co do charakteru źródła (oryginał, kopia, regest) oraz jego lokalizacji w aktach archiwalnych, przy czym w przypadku dokumentów oblatowanych w aktach, zamieszczone zostały także formuły kancelaryjne związane z czynnością wpisywania ich do akt.

Szczególnie ważną rolę pełnią w publikacji tytuły dokumentów: ponieważ większość dokumentów sporządzona została po łacinie, a wydawczyni nie zdecydowała się na opatrzenie dokumentów obszerniejszymi regestami, tytuł może stać się nie tylko pierwszą, ale dla wielu osób jedyną lub przynajmniej najważniejszą informacją o treści dokumentów. Dlatego ważne jest, aby precyzyjnie tę treść oddawał, a co najważniejsze, aby nie zawierał błędów rzeczowych. Większość tytułów te wymogi spełnia, chociaż ze względu na swoją skrótowość niektóre tytuły zostały sformułowane tak niefortunnie, że mogą dezinformować czytelnika (por. np. dokumenty nr 13 i 14, które przyznawały ich odbiorcom wyłączność nie tylko na sprzedaż, ale i na druk określonych dzieł). Co jednak najgorsze, część tytułów zawiera informacje ewidentnie błędne, niezajdujące potwierdzenia w treści dokumentów. Niektóre z nich dotyczą spraw drobnych, jak np. kwestii powiązań rodzinnych osób wymienionych w dokumentach (dokumenty nr 109 i 143), ale większość z nich dotyczy spraw zasadniczych. Oto zauważone przeze mnie najważniejsze przypadki:

W dokumencie nr 132 z 1645 r. przywilej wyłączności na druk *Observationes practicas* król Władysław IV dawał nie biskupowi krakowskiemu Andrzejowi Lipskiemu (nie żył on bowiem już od 14 lat), ale księgarzowi Jerzemu Försterowi.

Dokument nr 186 nie jest przywilejem dla Mikołaja Chwałkowskiego na wyłączność druku i sprzedaży jego książki, lecz przywilejem dla wdowy po drukarzu królewskim Mikołaju Reusnerze, Katarzynie Reusnerowej, na druk i sprzedaż dzieła Chwałkowskiego (podobny w treści przywilej wystawiony przez Jana III dla Reusnerowej jest publikowany pod nr. 188).

Nie wydaje się, aby w dokumencie nr 227 król August II dawał Krzysztofi Domańskiemu „przywilej na wyłączność druku książek” — w dokumencie tym król zabraniał jedynie introligatorom drukowania i sprzedaży książek ze szkodą dla księgarzy, pod karą wyrażoną w przywileju dla K. Domańskiego.

Nie wydaje się, aby w dokumencie nr 260 król August III nakazał Pawłowi Golczewskiemu wstrzymać się z drukiem spornych dzieł do wydania wyroku sądowego — wręcz przeciwnie, nakazywał mu kontynuowanie dotychczasowej działalności drukarskiej i księgarskiej, bez względu na działania ze strony jezuitów i Stanisława Duńczewskiego.

W dokumencie nr 261 król August III na prośbę S. Duńczewskiego nie dawał drukarni Akademii Zamojskiej przywileju wyłączności na druk książek, lecz zezwalał Duńczewskiemu na otwarcie nowej drukarni w Zamościu pod wezwaniem bł. Jana Kantego i tej drukarni zezwalał na druk książek też bez

prawa wyłączności. Warto dodać, że dokument ten kilka lat temu przedrukowany został w wersji oryginalnej i w tłumaczeniu polskim wraz z omówieniem dorobku tej drukarni przez Wiesława Tyszkowskiego (*Na tropach nieznannej drukarni w Zamościu*, „Czasopismo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich” 14, 2003, s. 109–113), o czym jednak w nocie edytorskiej nie wspomniano.

W dokumencie nr 267 król August III nie tyle potwierdzał przywileje swoich „poprzedników” z lat 1731 i 1734 (!), ile zatwierdzał darowiznę drukarni Cezarych na rzecz Akademii Krakowskiej uczynioną przez ks. Marcina Walezyńskiego w 1734 r., przyłączał tę drukarnię do Akademii i przenosił na Akademię, jako nowego właściciela księgarni Cezarych, wszystkie prawa i przywileje dotyczące druku książek, które Franciszek Cezary uzyskał dla swojej drukarni od jego „poprzedników”, tj. Jana III i Augusta II.

Według wydawczyni w przywileju z 1754 r. (dokument nr 279) król August III „daje drukarni pijarskiej w Wilnie przywilej chroniący wydawnictwa przed nielegalnymi przedrukami” (s. 348). Przywilej jednak dotyczy czegoś całkowicie innego: król zezwalał pijarom na założenie w ich kolegium wileńskim drukarni, przyjmował ją pod swoją protekcję oraz nakazywał, aby wszystkie urzędy w Rzeczypospolitej uznawały ją za drukarnię królewską i Rzeczypospolitej.

Całkowicie błędnie został opisany dokument nr 292. W dokumencie tym król August III nie dawał bowiem pensji 100 zł Kazimierzowi Młockiemu na drukowanie książek, choćby z tego względu, że Młocki już nie żył, o czym w dokumencie dwukrotnie nadmieniono, nie tylko określając go jako zmarłego („olim [—] Casimiro Młocki”), ale nawet podając przybliżoną datę śmierci („recenter de hac vita cesserit”). Rzeczywiście król August III przyznał Młockiemu jeszcze za jego życia pensję, lecz nie na druk książek, tylko od druku nowych wydawnictw, która to pensja pochodzić miała z dochodów drukarni jezuickiej. Natomiast w swoim dokumencie król August III — w związku ze śmiercią Młockiego i uciążliwością dla drukarni wypłacania tej pensji, a także jej wyjątkowością — uwalniał drukarnię od dalszego jej wypłacania, mając tu na myśli zapewne spadkobierców Młockiego.

W dokumencie nr 312 król Stanisław August przywilej wyłączności na druk podręcznika gramatyki łacińskiej dawał nie jego autorowi Franciszkowi Fookowitzowi, ale drukarni Mitzlerowskiej.

Niezbyt zręcznie sformułowane zostały tytuły dokumentów nr 108 (tam powinno być „swego młodzieńczego dzieła”, a nie „jego młodzieńczego dzieła”), nr 124 (tam powinno być „jego dzieł”, a nie „swoich dzieł”), nr 254 (tam powinno być „do rzędu drukarni”), nr 283 (tam poprzedzająca nazwisko Słowińskiego litera „N” jest całkowicie zbędna, oznacza bowiem skrót od łacińskiego „nobilis”) oraz nr 342 (tam zamiast określenia „na powiększenie drukarni” powinno być raczej: „na rozszerzenie uprawnień drukarni o możliwość” itd.).

Ponadto stwierdziłem kilka przypadków niezgodności co do dat wystawienia dokumentów: dokument nr 146 z pewnością nie mógł być wystawiony przez króla Jana Kazimierza w Grodnie 11 stycznia 1659 r., ponieważ wtedy

król przebywał w Toruniu po odzyskaniu miasta z rąk szwedzkich i dopiero 18 stycznia 1659 r. wyruszył stamtąd do Warszawy (wydaje się, że dokument ten wystawiony został w 1653 r., równocześnie z dokumentem nr 142); dokument nr 147, jak świadczy jego datacja, wystawiany był „in conventu generali [—] coronationis nostrae”, a więc nie w 1659 r., ale 10 lat wcześniej; dokument nr 161, jak wynika z datacji w nim podanej, wystawiony został nie 15 października 1669 r., ale dzień później, gdyż wtedy przypadała środa po dniu św. Jadwigi.

Innego rodzaju zastrzeżenia można mieć do przypisów rzeczowych do edytowanych dokumentów, przede wszystkim ze względu na ich schematyczność i bezrefleksyjność. Wydawczyni przyjęła jako zasadę każdorazowe objaśnianie wszystkich osób i miejscowości występujących w dokumentach, niezależnie od częstotliwości występowania ich w edytowanych dokumentach i bez względu na to, czy wiedza o nich jest potrzebna do zrozumienia treści i kontekstu dokumentu. Jak dalece wydawczyni nie przywiązywała wagi do przydatności swoich wyjaśnień w zrozumieniu tekstu, świadczy dokument nr 57, w którym występujące w wyrażeniu „suo Marte formandi” słowo „Marte” objaśniła jako „Mars, rzymski bóg wojny” (s. 86), nie zważając, że tym samym zdanie to traci jakikolwiek sens (w rzeczywistości wyrażenie „suo marte” znaczy: na własną rękę, samodzielnie). Ale nie dość na tym. Ponieważ większość dokumentów wystawiana była w Warszawie, za każdym razem, gdy miejscowość ta była wzmiankowana, wydawczyni robiła przypis objaśniający, o jaką miejscowość chodzi, i aby na wszelki wypadek rozwiać jakiegokolwiek wątpliwości, jakie ta nazwa może budzić u czytelnika, objaśniała, że jest to miasto stołeczne. Przypisów takiej treści naliczyłem ponad 100, niekiedy po dwa na jednej stronie! (s. 117, 399, 406). Z podobną konsekwencją podeszła wydawczyni do innych miejscowości (zwłaszcza Krakowa) oraz osób królów polskich. Wielokrotne objaśnianie tych samych nazw nie odpowiada stosowanej w wydawnictwach źródłowych praktyce i naukowemu charakterowi publikacji, przeznaczonej przecież dla specjalistów.

Nie odczuwała natomiast wydawczyni jakiegokolwiek potrzeby objaśnienia wzmiankowanych w dokumentach faktów, niezbędnych do poznania kontekstu i okoliczności wystawienia dokumentu. Bez jakiegokolwiek komentarza pozostawiono występujące w dokumentach wzmianki o potwierdzaniu wcześniejszych przywilejów. Tak np. w dokumencie nr 249 potwierdzającym przywilej dla drukarni bazylianów w Poczajowie z 1736 r. za ważniejsze od objaśnienia, o jaki to przywilej chodziło, czy choćby podania kilku informacji o roli i działalności zakonu bazylianów uznano przedstawienie sylwetki patrona bazylianów, św. Bazylego Wielkiego, żyjącego w IV w. n.e. Nie zdobyła się też wydawczyni na podanie podstawowych danych co do drukarni wzmiankowanych w dokumentach (zwłaszcza dat ich funkcjonowania). Jak bardzo byłoby to potrzebne dla właściwego zrozumienia treści dokumentów, można się przekonać na przykładzie drukarni jezuickiej w Warszawie, która w publikacji opisana została pod dwiema nazwami, jako drukarnia kolegium jezuickiego i drukarnia

provincji litewskiej jezuitów, i jako dwie osobne drukarnie została uwzględniona w indeksie (s. 473), co mylnie sugeruje, że w Warszawie w tym samym czasie funkcjonowały jednocześnie dwie drukarnie jezuickie.

Jeśli idzie o poziom merytoryczny objaśnień, to nie budzą one zasadniczo zastrzeżeń, zwłaszcza co do drukarzy i autorów dzieł wymienionych w dokumentach. Są one skonstruowane rzetelnie, z odesłaniem do podstawowej literatury, w której można odnaleźć dodatkowe informacje o danej postaci (w przypadku drukarzy było to najbardziej miarodajne opracowanie *Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII wieku*, t. 1, 3–6, Wrocław–Kraków–Warszawa 1959–2001). Moje wątpliwości budzi natomiast stosowana w publikacji praktyka powtarzania w przypisach informacji biograficznych zawartych w samym dokumencie. Ponadto w przypadku niektórych osób, co do których wydawczyni nie uzyskała żadnych danych, zastosowała określenie „skądinąd nieznaną”, co może nam sugerować, że dana postać nie jest w ogóle znana w historii. Tak autorytatywne stwierdzenie jest jednak mylące: spory bowiem zastęp „skądinąd nieznanych” można odnaleźć w ogólnie dostępnych leksykonach, encyklopediach i słownikach biograficznych — jak np. ks. Michała Antoniego Hackiego (ok. 1630–1703), Michela Verino (1458–1487) czy ks. Macieja Fabera (1587–1653). Warto tutaj dodać, że niezidentyfikowany Tomasz Wiejski to w rzeczywistości Tomasz Ujejski (1613–1689), biskup kijowski od 1656 r. Do przypisów wkradło się ponadto kilka drobnych pomyłek merytorycznych, chociaż w większości nie mają one wpływu na odbiór tekstu. Warto jednak tutaj zauważyć, że wymieniony w przywileju księcia saskiego Franciszka Ksawerego z 1767 r. (s. 374) jego kuzyn Fryderyk August to nie król polski August III (ten bowiem był ojcem Franciszka Ksawerego i na dodatek nie żył już od 4 lat), lecz jego bratanek Fryderyk August „der Gerechte”, późniejszy książę warszawski, wówczas jeszcze nieletni i dlatego będący pod opieką stryja.

Nie jest łatwo ocenić jednoznacznie omawianą publikację. Wydaje mi się jednak, że plusy zdecydowanie przeważają nad minusami. Plusami tymi jest przede wszystkim skompletowanie i udostępnienie badaczom ogromnego materiału źródłowego, rozproszonego w różnych wydawnictwach i archiwach, materiału o charakterze podstawowym dla dziejów polskiego drukarstwa. Z tych względów edycja przygotowana przez Marię Judę stanowi bardzo poważne osiągnięcie naukowe, tym ważniejsze, że podsumowujące stan wiedzy na temat przywilejów drukarskich. Zauważone błędy i niedociągnięcia na pewno mogą utrudnić korzystanie z części dokumentów, ale uchybienia te stanowią jednak margines całości i nie są na tyle dotkliwe, aby mogły to wykorzystanie uniemożliwić i przekreślić trud włożony w jej przygotowanie. W tym miejscu należy jednak wyrazić żal, że tak ważne i prestiżowe wydawnictwo nie zostało poddane wnikliwszej obróbce redakcyjno-wydawniczej, która by pozwoliła usunąć przynajmniej część zauważonych błędów i niedociągnięć.

Maciej Matwijów
(Wrocław)

Bogumił Szady, *Geografia struktur religijnych i wyznaniowych w Koronie w II połowie XVIII wieku*, Lublin 2010, Wydawnictwo KUL, ss. 747

Tytuł recenzowanej książki zdaje się sygnalizować jej jednoznacznie idiograficzny czy deskryptywny charakter. I rzeczywiście, na obszerny, bo liczący prawie 750 stron dużego formatu tom w znacznej części składają się indeksy, wykazy, tabele i mapy. Już jednak wstępne zapoznanie się z treścią pracy upewnia, że jej wartość nie ogranicza się do rzeczywiście potężnego ładunku danych zaczerpniętych z akt (przede wszystkim wizytacji i akt synodów) przechowywanych w 19 archiwach i bibliotekach kościelnych oraz państwowych, a także pozyskanych w wyniku rozległej kwerendy w różnojęzycznej literaturze.

Konstrukcja pracy jest nieskomplikowana. We „Wstępie” Autor omówił najpierw temat i sformułował swe cele, a następnie wyczerpująco przedstawił bazę źródłową oraz stan badań nad strukturami religijnymi i wyznaniowymi w Koronie drugiej połowy XVIII w. Na zakończenie omówił zastosowaną w pracy metodę i scharakteryzował konstrukcję książki. Ponieważ bardziej szczegółowa analiza owych założeń i metody w związku z uzyskanymi wynikami pozwoli odpowiedzieć na zasadnicze pytanie o to, czy mamy do czynienia z pracą o charakterze jedynie idiograficznym, czy też z książką o walorach także koncepcyjnych, do problemu tego wypadnie jeszcze powrócić.

Zasadniczą część pracy otwiera rozdział pierwszy, w którym omówiono struktury religijne i wyznaniowe w najintensywniej wcześniej badanej przez Bogumiła Szadego Małopolsce. Po wprowadzeniu, w którym Autor omówił pokrótce geograficzny zasięg prowincji, znajdujemy tu kolejno charakterystyki struktur religijnych w Małopolsce właściwej, tj. w województwach lubelskim, sandomierskim oraz krakowskim, a następnie obszernie i bardzo instruktywne podsumowanie. Druga część rozdziału pierwszego poświęcona została ogromnemu terytorium Rusi Koronnej. Autor omówił kolejno geografie struktur religijnych i wyznaniowych w województwie ruskim, bełskim, wołyńskim, podolskim, braclawskim oraz kijowskim, po czym w podsumowaniu scharakteryzował — znacznie tu mocniejszą niż na terenach właściwej Małopolski — dynamikę zmian wyznaniowych i etnicznych. Podkreślił wyraźną dominację struktur Kościoła katolickiego obrządku greckiego, ale wiele uwagi poświęcił także licznym tu wyznaniowym instytucjom żydowskim oraz słusznie przypomniał odradzającą się na zachodnim brzegu Dniepru w wyniku rosyjskiej protekcji rywalizację pomiędzy grekokatolikami a prawosławnymi. Na marginesie warto zwrócić uwagę, że być może wartościowym uzupełnieniem rozważań na ten temat byłaby analiza przechowywanych w moskiewskim Archiwum Polityki Zagranicznej Imperium Rosyjskiego (Archiw Wnieszniej Politiki Rossijskoj Imperii — AWPRI) dokumentów związanych z prowadzonymi przez Rosjan w latach osiemdziesiątych XVIII w. pracami przygotowawczymi (także kartograficznymi) do planowanej regulacji granicy polsko-rosyjskiej na Ukrainie. Wreszcie trzecia część rozważań poświęcona została geografii religijnej i stosunkom

wyznaniowym w województwie podlaskim, które z formalnoprawnego punktu widzenia od 1569 r. także należało do prowincji małopolskiej Korony.

Rozdział drugi poświęcono prowincji wielkopolskiej. W części pierwszej tego rozdziału Autor omówił geografię struktur religijnych i stosunki wyznaniowe w Wielkopolsce właściwej, tj. w województwach poznańskim, kaliskim (a także utworzonym w 1768 r. z ich części gnieźnieńskim), następnie w województwach sieradzkim, łęczyckim, brzeskokujawskim oraz inowrocławskim z ziemią dobrzyńską. Część druga tego rozdziału charakteryzuje skomplikowaną sytuację wyznaniową na terenie Prus Królewskich, tzn. w województwach pomorskim, malborskim i chełmińskim. Autor pokrótce scharakteryzował też stosunki panujące na terenie ziem łęborskiej i bytowskiej oraz na Warmii. Ostatnia część tego rozdziału poświęcona została zdominowanemu niemal całkowicie przez katolików Mazowszu, tzn. województwom rawskiemu, płockiemu i największemu z nich — mazowieckiemu. Poważną słabością tego fragmentu pracy jest bardzo pobieżne omówienie problematyki stołecznej Warszawy, która — jak powszechnie wiadomo — za panowania Stanisława Augusta przeżywała prawdziwy boom demograficzny, a zmiana przepisów regulujących stosunki wyznaniowe po 1768 r. ujawniła także interesujące zmiany w krajobrazie wyznaniowym miasta. Krótka wzmianka o budowie w latach 1778 (wł. 1777)–1781 „odrębnego zboru” (chodzi oczywiście o warszawski kościół luterański pw. św. Trójcy) nie oddaje znaczenia, jakie dla stosunków wyznaniowych w stolicy katolickiej Rzeczypospolitej miała budowa tak reprezentacyjnej świątyni ewangelickiej. Całkowitym milczeniem pominięto też otwarcie w tym okresie kościoła ewangelicko-reformowanego na Lesznie. Wydaje się, że w tym wypadku Autor nadmiernie zaufał źródłom katolickiej proweniencji i zaniedbał skonfrontowania ich z dość przecież obfitą literaturą poświęconą Warszawie czasów stanisławowskich.

Podobnie jak we fragmentach poświęconych Małopolsce, omówienia geografii struktur wyznaniowych i religijnych na poszczególnych terytoriach prowincji wielkopolskiej wzbogacono interesującymi podsumowaniami, w których Autor nie ogranicza się do rekapitulacji wcześniejszych ustaleń, ale formułuje także wnioski i stawia nowatorskie niekiedy tezy. Warto podkreślić, że omawiając ewangeliczne struktury religijne w relacji z instytucjami katolickimi w Wielkopolsce i Prusach Królewskich, B. Szady krytycznie wykorzystał literaturę przedmiotu, która — podobnie jak większość prac poświęconych stosunkom wyznaniowym na Ukrainie — pisana była z pozycji wyznaniowych. Rozważania i tezy obu rozdziałów są solidnie udokumentowane, a tekst opatrzone licznymi, ułatwiającymi rozumienie wywodów tabelami i mapkami.

Trzeci (i ostatni) rozdział pracy zatytułowany został „Regionalizacja religijna i wyznaniowa Korony” i w opinii niżej podpisanego jest to najbardziej interesujący, tak materiałowo, jak i koncepcyjnie fragment recenzowanej książki. W pierwszej części Autor stawia zasadnicze pytanie o związek pomiędzy geografią religii i wyznań określaną przez stwierdzenie istnienia wyodrębnionego miejsca kultu a realną lokalizacją, liczebnością i znaczeniem społeczności wy-

znawców. I choć generalnie uznać można, że istnienie świątyni dowodzi istnienia społeczności, to pamiętać trzeba, że ze względów politycznych, prawnych czy prestiżowych w Rzeczypospolitej w XVIII w. zdarzały się sytuacje, w których utrzymywano świątynie mimo niewielkiej liczby wyznawców. Najlepszym tego przykładem jest utrzymywanie przez Jednotę Ewangelicko-Reformowaną Wielkiego Księstwa Litewskiego kościoła w Dubinkach niedaleko Wilna. W pierwszej połowie XVIII w. w Dubinkach nie było już ewangelików, ale władze Jednoty opłacały dozorcę wyznania ewangelickiego, którego zadaniem było pilnowanie świątyni, w której od czasu do czasu nabożeństwa odprawiali przyjezdni duchowni. Przyczyną tej pieczołowitości było to, że w podziemiach tamtejszego kościoła ewangelickiego spoczywały prochy najwybitniejszych przedstawicieli rodu Radziwiłłów — od XVI w. patronów i dobrodziejów Jednoty. Jeszcze częstsze mamy świadectwa (głównie z terenu Wielkopolski) o funkcjonowaniu stosunkowo licznych społeczności niekatolickich pozbawionych własnych świątyń, a więc pomijanych w różnego rodzaju wykazach „zborów ewangelickich”. Dla badań nad stosunkami wyznaniowymi w Rzeczypospolitej epoki przedrozbiorowej, z której zachowały się bardzo nieliczne i nieprecyzyjne dane typu demograficznego, jest to problem bardzo ważny.

Wiele uwagi poświęcono tu także interesującym rozważaniom na temat oznaczania zasięgu poszczególnych wyznań i religii na mapach. Autor ma oczywiście rację, ponownie kwestionując — negowaną już wiele lat temu przez Tadeusza Manteuffla — wartość tradycyjnych oznaczeń liniowych. Granice wyznaniowe, w przeciwieństwie do dość stabilnych granic politycznych czy administracyjnych, były w Rzeczypospolitej XVIII w. (szczególnie na Ukrainie) płynne (s. 185). Znacznie bardziej przekonujące od oznaczeń linearnych wydają się prezentowane w tym rozdziale graficzne przedstawienia zagęszczenia świątyń. Analizy gęstościowe Autor przeprowadził — przede wszystkim dla struktur katolickich obrządku łacińskiego, obrządku greckiego oraz struktur religijnych społeczności żydowskiej — przy pomocy tradycyjnej metody kwadratów, a także znacznie mniej spopularyzowanej w polskich badaniach metody *kernel density estimation*. Ta ostatnia technika, której angielska nazwa dość niefortunnie przetłumaczona tu została jako „estymacja jądrowa”, ukazuje intensywność występowania badanego zjawiska — w tym wypadku rozmieszczenie świątyń, a więc i życia religijnego, ukazywanych jako zagęszczenie (lub rozrzedzenie) punktów na mapie. Najważniejszymi wnioskami, które z tych analiz płyną, jest stwierdzenie, iż ilościowo rzecz biorąc, najbardziej rozbudowaną (najgęstszą) strukturę miał w Koronie Kościół katolicki obrządku greckiego. Natomiast pod względem wielkości zakresu terytorialnego najbardziej rozbudowane struktury mieli katolicy obrządku łacińskiego oraz żydzi (s. 227–228). Co prawda podobne tezy formułowano (szczególnie w stosunku do struktur katolickich obrządku greckiego) już wcześniej, ale badania Autora w pełni je zweryfikowały.

Ostatni fragment trzeciego rozdziału pracy poświęcony jest zagadnieniu być może najistotniejszemu dla badań nad społecznościami zróżnicowanymi

konfesyjnie i etnicznie – sprawie granic i pograniczy wyznaniowych. Przypominając ponownie, że z punktu widzenia geografii historycznej pojęcie linearnej granicy wyznaniowej nie istnieje, Autor przywołuje (prowadzoną co najmniej od połowy lat siedemdziesiątych XX w.) dyskusję nad pojęciem pogranicza traktowanego już to jako strefa spotkania i przejścia lub obszar koegzystencji różnych etnosów i wyznań pozbawiony wyraźnego centrum. Sam jednak proponuje wprowadzenie podziału terytorium państwa na obszary wyznaniowo homogeniczne i heterogeniczne. Przydatna do precyzyjnego ukazania stopnia religijnego (etnicznego, językowego) zróżnicowania poszczególnych terytoriów i przypisania ich do stref homo- lub heterogenicznych jest tu metoda frakcjonalizacji z powodzeniem stosowana w badaniach etnolingwistycznych, pozwalająca określić parametry etnicznego i językowego, ale także wyznaniowego zróżnicowania ludności danego terytorium. Nałożenie danych ukazujących stopień wyznaniowego zróżnicowania na przedstawione metodą kwadratów informacje o proporcjach występowania na danym obszarze świątyń poszczególnych wyznań umożliwiło wyliczenie współczynnika zróżnicowania wyznaniowego dla całego obszaru Korony, który wynosił 0,56. Oznacza to, że w XVIII w. Korona ciągle zaliczała się do obszarów o najwyższym stopniu wyznaniowego zróżnicowania (dla terytorium współczesnej Rzeczypospolitej współczynnik ten wynosi 0,17, co oznacza, że Polska jest obecnie najbardziej homogenicznym wyznaniowo krajem w Europie Środkowo-Wschodniej).

Kolejny raz wyliczenia Autora weryfikują wcześniej sformułowane dla całej Rzeczypospolitej tezy. Jednak efekt szczegółowego wyliczenia współczynnika frakcjonalizacji, który pokazuje np., że w XVIII w. najwyższy stopień wyznaniowego zróżnicowania występował na Podlasiu (za którym dopiero plasowały się Prusy Królewskie), nie jest już w świetle wcześniejszych badań tak przekonujący (s. 232). Mimo to szczegółowe rozważania dotyczące wyznaniowej regionalizacji terytorium Korony w drugiej połowie XVIII w. nie tylko wprowadzają nowe dane oraz weryfikują przy pomocy nowych narzędzi badawczych wcześniej sformułowane hipotezy, ale przede wszystkim precyzują i porządkują generalny obraz stosunków wyznaniowych na terytorium Korony.

Uważna lektura omawianej tu książki, a w szczególności jej trzeciego rozdziału, pozwala też odpowiedzieć na postawione wcześniej pytanie o proporcje oraz ocenę idiograficznych i koncepcyjnych walorów naukowych pracy. Przede wszystkim stwierdzić należy, że Autorowi udało się zrealizować zasadniczy cel – na podstawie obszernego materiału źródłowego i literatury odtworzył terytorialną strukturę organizacji religijnych i wyznaniowych na terenie Korony w drugiej połowie XVIII w. Podkreślając, iż aspekty przestrzenne (geograficzne) owych struktur nie muszą pokrywać się z ilościowymi (statystycznymi), B. Szady przekonująco wykazał walory (ale i ograniczenia) tezy sformułowanej swego czasu przez Stanisława Litaka, który uważał, że odtworzenie sieci świątyń pozwoli zrekonstruować mapę stosunków wyznaniowych w Rzeczypospolitej. Podjęty przez Autora recenzowanej książki wysiłek skonfrontowania analiz geograficznych ze źródłami opisowymi i demograficznymi pozwolił przybliżyć

odpowieź na pytanie, do jakiego stopnia owo odtworzenie sieci świątyń i jednostek administracji kościelnej odwzorowuje rzeczywiste stosunki wyznaniowe i religijne.

Wspominano już wyżej, że praca oparta jest na rozległej kwerendzie archiwalnej i bibliotecznej, co dokumentują na ogół czytelnie sformułowane przypisy. Obszerny indeks geograficzny informujący o lokalizacji świątyń różnych religii i wyznań w tysiącach miejscowości Korony stanie się niewątpliwie niezastąpionym narzędziem dla wszystkich pracujących nad problematyką stosunków wyznaniowych w Rzeczypospolitej, i to nie tylko w drugiej połowie XVIII w. Podobnie instruktywny charakter mają liczne umieszczone w tekście recenzowanej pracy zestawienia w formie tabel oraz mapy.

Tak obszerna, materiałowo i koncepcyjnie ambitnie pomyślana książka ma też wady, które jednak w niewielkim tylko stopniu obniżają jej zasadniczo pozytywną ocenę. Przede wszystkim konstrukcja — wydaje się, że przy tak szerokim zakresie tematycznym pożyteczne byłyby dalej (głębiej) idące podziały z wyróżnieniem rozdziałów i podrozdziałów o charakterze tematycznym, ale i terytorialnym. Sygnalizowanie w rozdziałach pierwszym i drugim przejścia do omawiania kolejnych terytoriów (województw) przy pomocy spacji nie wydaje się najlepszym rozwiązaniem.

Niekiedy Autor formułuje efektowne tezy, wykazując nadmierne zaufanie do autorytetów. Przywoływane na s. 163 twierdzenie Heinza Schillinga o dominującej w Prusach Królewskich mieszanej (multikonfesjonalnej) tożsamości wyznaniowej (w oryginale „gemischte konfessionelle Identität”) wydaje się zwykłym nieporozumieniem: mamy nadal wątpliwości, czy tożsamość — nawet traktowana jako zjawisko społeczne, a nie indywidualne — może być „mieszana”. Szczególnie razi to w bliskim zestawieniu ze sformułowaniem Marii Boguckiej o Prusach Królewskich jako etniczno-wyznaniowym tyglu i wskazywać może, iż Autor nie przetrwał do końca ciągle popularnego, ale i nadal dyskusyjnego, „paradygmatu konfesjonalizacji” Reinharda/Schillinga, choć zdaje sobie sprawę z jego wątpliwej dla studiów nad dziejami Rzeczypospolitej przydatności (s. 241).

Enigmatyczne wydają się też niekiedy stwierdzenia zaczerpnięte ze źródeł. Co to znaczy, że w 1741 r. autor wizytacji łańciskiej diecezji kamienieckiej skarżył się, iż w Husiatynie właściciele miasta — Potoccy — „utrzymywali ściśle kontakty ze społecznością żydowską” (s. 87)? Sformułowanie ze s. 227 „Kościół łańciski obrządku greckiego” uznać można za *lapsus calami*. Podobnych niezręczności, zwykłych błędów literowych i drobnych usterek można by pewnie wyliczyć więcej, ale nie dziwi to w książce — podkreślmy raz jeszcze — tak materiałowo i koncepcyjnie bogatej.

Wojciech Kriegseisen
(Warszawa)

Maciej Mycielski, *Rząd Królestwa Polskiego wobec sejmików i zgromadzeń gminnych 1815–1830*, Warszawa 2010, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, ss. 315, 12 nlb. (ilust.)

Po długim okresie stagnacji w badaniach nad konstytucyjnym Królestwem Polskim (1815–1830) od pewnego czasu daje się zauważyć wzrost zainteresowania okresem, który zafascynował niegdyś Szymona Askenazego¹. Wymownym potwierdzeniem tej tendencji jest pojawienie się kolejnej publikacji, tym razem poświęconej zagadnieniom ustrojowo-prawnym i życiu politycznemu Królestwa. Pozycja ta jest tym bardziej godna odnotowania, że jako wysokiej klasy opracowanie źródłowe została w ubiegłym roku uhonorowana nagrodą KLIO I stopnia w kategorii monografii naukowych. Mowa tu o recenzowanej książce Macieja Mycielskiego.

Autor, pracownik naukowy Instytutu Historii Uniwersytetu Warszawskiego, interesuje się pierwszym trzydziestoleciem XIX w. już od dłuższego czasu, czego dowodem są jego wcześniejsze publikacje². Nie dziwi więc, że jego najnowsza monografia zdradza znakomitą znajomość stosunków politycznych w Królestwie doby autonomicznej. O wartości opracowania stanowi jednak przede wszystkim bardzo szeroka i kompleksowa kwerenda źródłowa oraz obszerny wachlarz podjętych przez Autora problemów badawczych. Mycielski wykorzystał źródła o charakterze legislacyjnym, oficjalną i półoficjalną korespondencję między Warszawą a Petersburgiem, akta urzędów centralnych i lokalnych oraz archiwalia prywatne. Dotarł również do trudno dostępnych materiałów przechowywanych w archiwach, muzeach i bibliotekach Moskwy (Archiw Wnieszniej Politiki Rossijskoj Impierii, Gosudarstwiennyj Archiw Rossijskoj Fiedieracii, Rossijskij Gosudarstwiennyj Archiw Driewnich Aktow, Rossijskij Gosudarstwiennyj Wojenno–Istoriczeskij Archiw, Gosudarstwiennyj Istoriczeskij Muziej), Petersburga (Rossijskij Gosudarstwiennyj Istoriczeskij Archiw) oraz Wilna (Lietuvos valstybės istorijos archyvas, Vilniaus universiteto biblioteka). W kwerendzie krajowej uwzględnił – oprócz Archiwum Głównego Akt Dawnych – archiwa wojewódzkie oraz działy rękopiśmienne wszystkich ważniejszych bibliotek naukowych. Każdy historyk zajmujący się Królestwem

¹ Oprócz wznowień i reprintów w ostatnich latach ukazało się kilka nowych, obszernych opracowań, m.in.: A. Winiarz, *Szkołnictwo Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego (1807–1831)*, Lublin 2002; S. Adamczyk, *Gospodarka i społeczeństwo województwa sandomierskiego w latach 1815–1830*, Kielce 2004; A. Barańska, *Między Warszawą, Petersburgiem i Rzymem. Kościół a państwo w dobie Królestwa Polskiego (1815–1830)*, Lublin 2008; M. Wodziński, *Władze Królestwa Polskiego wobec chasydyzmu. Z dziejów stosunków politycznych*, Wrocław 2008; M. Trąbski, *Kawaleria Królestwa Polskiego 1815–1830*, Warszawa 2011.

² M. Mycielski, *Między izbą a cesarzem. Marszałkowie izby poselskiej w Królestwie Polskim*, PH 84, 1993, 2, s. 135–150; idem, *Marcin Badeni (1751–1824). Kariera kontuszowego ministra*, Warszawa 1994; idem, „Miasto ma mieszkańców, wieś obywateli”. *Kajetana Koźmiana koncepcje wspólnoty politycznej (do 1830 roku)*, Wrocław 2004.

pokongresowym zdaje sobie sprawę, jak wiele trudności nastręcza tego typu kwerenda ze względu na rozproszenie i zdekompletowanie archiwaliów. Docenić należy także rzetelną, wnikliwą i kompleksową analizę badanych zagadnień, nawet tam, gdzie pewne kwestie trzeba było opracować na podstawie materiałów niepełnych czy wręcz szczątkowych.

Praca ma układ rzeczowy. Pierwszy rozdział rozpoczyna się od omówienia regulacji prawnych dotyczących sejmu i systemu wyborczego w Królestwie Polskim (konstytucja z 27 listopada 1815 r., statuty organiczne, postanowienia namiestnika). Dalej następuje prezentacja sporów i dyskusji, które toczyły się wcześniej na forum Komitetu Cywilnego Reformy i w toku prac nad konstytucją. Nie jest do końca jasne, dlaczego Autor zdecydował się na tę inwersję czasową — bardziej naturalna wydawałaby się odwrotna kolejność podrozdziałów. Zastrzeżenie to nie ma jednak większego znaczenia wobec faktu, że rekonstrukcja i analiza wspomnianej debaty stanowią cenną część pracy i rzucają interesujące światło na ewolucję polskiej myśli politycznej w latach 1795–1815. Mycielski przekonująco uzasadnia, dlaczego „praktyczne doświadczenia z administracją Księstwa [Warszawskiego]” ostudziły entuzjazm wobec reformy ustrojowej w stylu napoleońskim i skłoniły część ówczesnej elity do poszukiwania nowych rozwiązań, które pozwoliłyby stworzyć „system prostszy, dostosowany do charakteru narodowego oraz uwzględniający rolniczy profil i ubóstwo kraju” (s. 35). Referując różne etapy dyskusji o prawie wyborczym, zwraca uwagę na nieznanne lub zapomniane, a niekiedy bardzo oryginalne koncepcje reprezentacji politycznej, roli sejmików oraz relacji między administracją a samorządem terytorialnym. Wystarczy wspomnieć chociażby teorię, zgodnie z którą podmiotem życia publicznego byłyby nie osoby, lecz gospodarstwa ziemiańskie, a sejmiki składałyby się z „przedstawicieli jednostek terytorialnych i majątkowych” (s. 50). Wypada jedynie dla porządku zaznaczyć, że podając literaturę naukową odnoszącą się do projektów reformy administracji w Komitecie Cywilnym, Autor uwzględnił artykuł Jacka Przygodzkiego z 1999 r., ale już nie jego późniejszą pracę o Radzie Najwyższej Tymczasowej³.

W rozdziale drugim Mycielski przedstawia orientacyjną liczebność sejmików i zgromadzeń gminnych w różnych częściach Królestwa. Ponieważ akta pozwalające na opracowanie pełnej statystyki wyborców uległy zniszczeniu w 1944 r., prezentacja ta jest z konieczności krótka i fragmentaryczna. Ma jednak bardzo istotne znaczenie dla dalszych wywodów, gdyż — jak słusznie zauważa Autor — różnice w liczebności zgromadzeń wyborczych wpływały „na sposoby zabiegania kandydatów o wybór i na działania wyborcze władz” (s. 65). Z danych zebranych przez Mycielskiego wynika, że w przypadku sejmików liczba uczestników wahała się od kilku do ponad tysiąca, zależnie od rozmieszczenia skupisk drobnej szlachty. Na zgromadzeniach gminnych istniały podobne

³ J. Przygodzki, *Rada Najwyższa Tymczasowa Księstwa Warszawskiego 1813–1815. Organizacja i działalność*, Wrocław 2002, rozdz. IV–3: „Komitet Organizacyjny Cywilny”, s. 178–203.

dysproporcje, z tym że czynnikiem decydującym o liczbie wyborców nie było tutaj położenie regionalne, ale typ okręgu wyborczego: okręgi gminne obejmujące terytorium jednego lub paru powiatów skupiały znacznie więcej elektorów niż okręgi gminne dużych miast. Autor zwraca również uwagę na różnice frekwencji między pierwszym a drugim i trzecim dniem zgromadzenia. Wszystkie dane statystyczne zostały opracowane bardzo rzetelnie i krytycznie; tekst uzupełnia kartogram i kilka tabel.

Zasadnicze rozdziały monografii, trzeci i czwarty, poświęcone są odpowiednio stosunkowi rządu do praktyki wyborczej oraz walce między władzami Królestwa a opozycją o skład izby poselskiej. Przyjęcie układu problemowego w rozdziale trzecim można uznać za wybór: jak najbardziej trafny, nawet jeśli wymaga on kilkakrotnego powtarzania (w zakończeniach kolejnych podrozdziałów), że wobec niepowodzenia projektu nowelizacji statutu organicznego o reprezentacji narodowej (opracowanego w 1820 r.) propozycje takich czy innych zmian nie weszły ostatecznie w życie. Autor przedstawia w tej części książki ważne ustalenia dotyczące kwestii kontroli i weryfikacji urzędników przez zgromadzenia wyborcze, udowadnia mianowicie, że już w okresie wyborów do sejmu 1818 r. zostały one *de facto* pozbawione wspomnianej prerogatywy. Dalszą, precyzyjną analizę przepisów wydanych w pierwszych latach Królestwa oraz późniejszej praktyki zamyka konkluzją, że „projektowana w latach 1814–1815 wielka weryfikacja kadr urzędniczych przez obywateli pod koniec lat dwudziestych XIX wieku przybrała postać nonsensownej procedury biurokratycznej, która nie wpływała na realne funkcjonowanie administracji czy sądownictwa” (s. 161). Bardzo interesujące obserwacje zawiera podrozdział poświęcony nominacjom marszałków oraz ich roli na zgromadzeniach wyborczych. W innych miejscach czytelnik znaleźć może omówienie różnych kwestii formalnoprawnych i praktycznych, takich jak sporządzanie ksiąg obywatelskich, stosunek władz do aktywności politycznej księży, kontrowersje wokół biernych praw wyborczych urzędników, przestrzeganie tajności głosowania i problem wyborców niepiśmiennych, sposób liczenia głosów, unieważnianie sejmików i zgromadzeń gminnych etc. Uwzględniony został także aspekt ideologiczny oraz obyczajowy. Odnośnie do tego pierwszego, Mycielski zauważa, że podczas wyborów do sejmu 1818 r. stosunkowo duży wpływ na wyborców miała ideologia „narodowej zgody” i jedynomysłności, odziedziczona po Księstwie Warszawskim. Pionierski charakter mają rozważania dotyczące folkloru sejmikowego w Królestwie, sięgającego czasów przedrozbiorowych.

Rozdział czwarty, poświęcony walce rządu z opozycją, ma porządek chronologiczny. Problematyka wyborcza została tu wkomponowana w szerokie tło dziejów wewnętrznych Królestwa. Pierwsze wybory, w latach 1817–1818, Autor ukazuje jako zasadniczo wolne od ingerencji rządu. Osobno przedstawia największy ówczesny ewenement polityczny, jakim był wybór wielkiego księcia Konstantego na deputowanego z okręgu Praga. Na intrygujące skądinąd pytanie o genezę tego pomysłu Mycielski nie daje zdecydowanej odpowiedzi, ograniczając się do zreferowania związanej z tym korespondencji i relacji

współczesnych. Omówienie wyborów z 1820 r., które odbywały się już w zmiennej sytuacji politycznej, rozpoczyna analiza publicystyki sejmikowej na łamach liberalnego „Orła Białego”. Zdaniem Autora ówczesne działania tak władz, jak i opozycji określała „atmosfera nerwowości i niepewności”, przy czym rząd nie próbował jeszcze na większą skalę ingerować w akcję wyborczą. Sprawa usunięcia Wincentego Niemojowskiego z izby poselskiej, jako istotna dla dalszych losów systemu wyborczego w Królestwie, została przedstawiona w oparciu o niebadane dotąd archiwalia rosyjskie. Dzięki temu znajdujemy w książce przegląd stanowisk, jakie zajęli w tej kwestii Aleksander I, Konstanty, Nowosilcow i polscy politycy w Warszawie. Szczególnie interesujące wydają się informacje zaczerpnięte z raportów wielkiego księcia. Dalej Autor przechodzi do analizy rządowej akcji wyborczej z 1822 r., mającej na celu wprowadzenie do sejmu grupy wysokich urzędników. Ilustruje ją konkretnymi przykładami z różnych zgromadzeń (Włocławek, Piotrków, Kazimierz), ukazując jednocześnie przyczyny, które doprowadziły do niepowodzenia tego planu, a w konsekwencji — do zmiany strategii władz: próby lansowania *per fas et nefas* własnych kandydatów ustąpiły odtąd miejsca zabiegom przeciwdziałającym wyborowi opozycjonistów. Osobne miejsce zajmuje problem „pacyfikacji” województwa kaliskiego i konsekwencji, jakie pociągnęło za sobą rozwiązanie tamtejszej Rady Wojewódzkiej. Były nimi w szczególności: mniejsza częstotliwość zgromadzeń wyborczych, brak możliwości aktualizowania ksiąg obywatelskich i rejestracji nowych wyborców, a wreszcie wytworzenie się sytuacji patowej w konflikcie między rządem a opozycją. Mycielski podkreśla, że za to ostatnie odpowiadał przede wszystkim Konstanty, który w sprawie restrikcji wobec województwa kaliskiego miał decydujący głos. W ostatniej części rozdziału zaprezentowane zostały bardzo plastycznie wyborcze perypetie trzech opozycyjnych kandydatów do ostatniego sejmu Królestwa: Gustawa Małachowskiego, Prota Lelewela i Walentego Zwierkowskiego.

W obszernym i bogatym treściowo zakończeniu Autor powraca do swoich najważniejszych ustaleń, aby ukazać je pod innym kątem bądź też na szerszym tle, ustosunkowując się jednocześnie do ważniejszych opinii zawartych w literaturze przedmiotu. Zastanawia się m.in. nad stopniem zaangażowania w sprawy wyborcze Aleksandra, a potem Mikołaja I, wielkiego księcia Konstantego, namiestnika Józefa Zajączka oraz „szarej eminencji” nieformalnej polityki sejmikowej — radcy sekretarza stanu gen. Ksawerego Kosseckiego. Stawia pytanie o zasadnicze cele strategii wyborczej władz Królestwa — i dochodzi do wniosku, że ich działania „miały charakter doraźny, obliczony na spacyfikowanie opozycji, a nie na zbudowanie trwałego układu prorządowego”, jak w monarchiach konstytucyjnych na Zachodzie. Ten stan rzeczy wiąże Mycielski przede wszystkim z poglądami obu carów, traktujących sejm jako organ wyłącznie „konsultacyjny”. Przyznając zasadniczo słuszność Autorowi, zwróciłabym jednak w tym miejscu większą uwagę na różnice między stanowiskiem Aleksandra I (ze wszystkimi jego meandrami i niejednoznacznością) a stanowiskiem Mikołaja. Jeśli chodzi o tego pierwszego, interesującym przyczynkiem do zba-

dania jego opinii o systemie parlamentarnym w kontekście doświadczeń z pierwszych lat Królestwa Polskiego mogłaby być analiza projektu konstytucji dla Rosji z 1819/1820 r., której czwarty rozdział traktował o reprezentacji narodowej, a piąty o zgromadzeniach gminnych⁴. Bardzo trafna wydaje się dokonana przez Mycielskiego analiza trudności, którym musiał stawić czoło rząd, realizując swą politykę wyborczą. Ich powodem były „anarchiczne” skłonności wyborców, a jeszcze bardziej blokowanie działań administracji przez lokalne układy rodzinne, sąsiedzkie i towarzyskie. Warto zresztą w tym miejscu podkreślić, że na temat problemu funkcjonowania prowincjonalnych elit politycznych w latach 1815–1830 książka zawiera wiele wartościowych ustaleń. Ocena wpływu senatu na funkcjonowanie systemu wyborczego w Królestwie jest u Mycielskiego zniuansowana. Zasadniczo uważa on, że w większości przypadków próby zaprzęgnięcia wyższej izby sejmowej do realizacji polityki wyborczej rządu zakończyły się niepowodzeniem oraz że senatorowie starali się chronić przebieg wyborów nie tylko przed nadużyciami, jakich dopuszczali się wyborcy, ale i przed naciskami z góry. Zauważa jednak, że senat w pewnych sytuacjach ulegał presji rządu lub wielkiego księcia, a w 1830 r. jego niezależność była już bardzo problematyczna.

Szkoda trochę, że w tak wartościowym i bogatym opracowaniu w bibliografii źródeł znalazły się tylko sygnatury jednostek archiwalnych, bez podania tytułów. Praktyka ta, podyktowana swoiście pojętą oszczędnością wydawców, jest niestety coraz powszechniejsza. Zapewne z tego samego powodu zabrakło w książce spisu tabel, streszczenia w języku obcym i indeksu geograficznego, którego obecność byłaby bardzo pożądana ze względu na tematykę. Co do kwestii formalnych, w bibliografii „prasa” nie powinna stanowić osobnej kategorii, równorzędnej wobec „źródeł drukowanych”, ponieważ jest subkategorią tych ostatnich.

Książka została ładnie i starannie wydana przez Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego. Ilustruje ją 12 portretów przedstawicieli rządu i opozycji z czasów Królestwa Polskiego. Autorowi i wydawnictwu należy się też pochwała za uważną korektę⁵.

Monografia Macieja Mycielskiego stanowi wielostronne i wnikliwe spojrzenie na życie polityczne Królestwa Polskiego na poziomie lokalnym, a jednocześnie na skomplikowany układ sił i grę interesów między różnymi centrami decyzyjnymi w Warszawie i w Petersburgu. Jako historyk XIX w. zaliczam ją do tej grupy książek, które trzeba nie tylko przeczytać, ale także mieć pod ręką na półce.

Anna Barańska
(Lublin)

⁴ Odpis francuskiej wersji projektu przechowywany jest w dziale rękopisów BJ.

⁵ Jedynym przeoczeniem, które udało się recenzentowi zauważyć po parokrotnej lekturze, jest użycie terminu „datowany na” zamiast „datowany” (s. 24 i 53).

Agnieszka J. Cieślikowa, *O człowieku, który się nie zgadzał. Biografia pułkownika Januarego Grzędzińskiego 1891–1975*, Warszawa 2009, Neriton, ss. 484

January Grzędziński nie należał do pierwszoplanowych postaci polskiej historii XX w. Uznanie go za aktora drugiego planu też zapewne byłoby nadużyciem, nawet przyjmując bardzo szerokie kryteria. Sama Autorka, Agnieszka J. Cieślikowa, pisząc o roli Grzędzińskiego, stwierdza, że w zasadzie w każdej dziedzinie, w której zaistniał, była ona potencjalna. Wielokrotnie znajdował się blisko głównego nurtu wydarzeń, mógł zaważyć na dalszym ich biegu, ale ostateczny bilans jego życia nie wygląda imponująco. Po co więc pisać biografie takich ludzi, kiedy w kolejce czekają nazwiska głośniejsze, bardziej rozpoznawalne, żeby nie rzec — bardziej medialne (co gwarantuje autorowi pracy większe niż zainteresowanie)? Czy nie szkoda wysiłku włożonego w żmudne odtwarzanie życiorysu, poglądów, powiązań towarzyskich i analizę publicystyki zapomnianego już niemal pułkownika?

Autorka stanęła przed trudnym zadaniem: jej bohater żył i działał w kilku epokach historycznych i w dodatku w różnych środowiskach. Pierwszy rozdział książki opowiada — jak to zwykle bywa w biografjach — o korzeniach i pierwszych wydarzeniach kształtujących bohatera. J. Grzędziński miał szlachecki, kresowy rodowód. Ojciec był urzędnikiem w carskim wymiarze sprawiedliwości. Stąd doświadczenie pobytu na prowincji imperium w Turkeistanie, gdzie w 1905 r. młody January pierwszy raz zetknął się z ruchem rewolucyjnym i zafascynował socjalizmem. Wysłany przez rodzinę do Krakowa (w obawie przed represjami za kolportaż nielegalnych druków), trafił do środowiska Polskiej Partii Socjalistycznej.

Drugi rozdział to opis polskiego środowiska emigracyjnego w Paryżu. Grzędziński przyjechał tam w 1908 r., aby zgodnie z wolą ojca studiować medycynę, ale szybko zrezygnował z niej na rzecz inżynierii lotniczej. Został jednym z pierwszych polskich absolwentów elitarnej École Supérieure d'Aéronautique et de Constructions Mécaniques (ESDA). Odnowił też swoje kontakty polityczne, dając się poznać jako zwolennik niepodległościowego programu PPS. W stowarzyszeniach studentów polskich zwalczał poglądy młodzieży endeckiej. Na jego przyszłość miało rzutować doświadczenie udziału w szkoleniach Związku Walki Czynnej, dzięki którym poznał m.in. Władysława Belinę-Prażmowskiego czy Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego. W Paryżu poznał też Grzędziński Andrzeja Struga, którego twórczość wywarła na nim ogromne wrażenie i którego pamięć pielęgnował do końca życia wespół z siostrą Nelly — żoną pisarza.

Kolejny rozdział jest opowieścią o wojennych losach Grzędzińskiego, od wybuchu Wielkiej Wojny i udziału w walkach Legionów Polskich, aż do stanowiska adiutanta Józefa Piłsudskiego. W tym czasie szybko przeszedł awans, charakterystyczne dla czasu wojny, od stopnia kaprała do podpułkownika. Co istotne, Grzędziński nie zdołał przebić się w tym czasie do sił lotniczych, służył w piechocie. Dopiero w 1917 r. został wykładowcą Pierwszych Kursów Lotni-

czych. Kilkumiesięczny epizod u boku Naczelnika Państwa pozostawił na Grzędzińskim niezatarty ślad. Do końca życia pozostał zadeklarowanym pilsudczykiem i chętnie tytułował się adiutantem marszałka. Mimo to odszedł z Adiutantury Generalnej Naczelnego Wodza na własne życzenie, aby poświęcić się lotnictwu.

Temu tematowi poświęcony jest rozdział czwarty. Gdy kończyła się wojna Grzędziński, był oficerem ds. lotnictwa w Głównym Inspektoracie Wojsk Technicznych przy Naczelnym Wodzu. Ale jego marzeniem był rozwój lotnictwa cywilnego w Polsce. Przez kilka następnych lat był wiceprezesem Aero-Klubu RP, brał udział w pracach nad ustawą o lotnictwie cywilnym, uczestniczył w konferencjach i prowadził wykłady, publikował opracowania z zakresu lotnictwa — m.in. w założonym i redagowanym przez siebie pierwszym polskim piśmie lotniczym — „Lot” (później „Lot Polski”). Z tego okresu najdonioślejszym dokonaniem Grzędzińskiego było założenie Ligi Ochrony Powietrznej Państwa, przekształconej następnie w Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Celem Grzędzińskiego było powołanie organizacji wspierającej rozwój lotnictwa, która nie miałaby tak elitarnego charakteru jak Aero-Klub. LOPP szybko się rozrosła, ale Grzędziński — choć jej pomysłodawca i animator — został odsunięty na boczny tor. Autorka jego biografii opisuje przy okazji konflikty i rywalizacje, jakie wybuchły w tym czasie w środowisku lotniczym.

Doniosłą rolę, chociaż znów nie pierwszoplanową, odegrał podpułkownik Grzędziński w trakcie zamachu majowego — o czym Cieślíkowa opowiada w rozdziale piątym. Stał się, po opanowaniu gmachu Ministerstwa Kolei, trzydniowym „ministrem” (prawdziwego ministra bezprawnie dymisjonując), kierującym ruchem wojsk, przemieszczających się koleją w kierunku stolicy. Z tego czasu pochodzi najbardziej wartościowa w dorobku Grzędzińskiego praca — *Maj 1926. Kartki z pamiętnika* (Warszawa 1936).

Rozdział szósty poświęcony jest powrotowi Grzędzińskiego do służby liniowej. Ukończył wówczas kolejne kursy dla oficerów piechoty i dowodził kolejnymi jednostkami. A. Cieślíkowa zadaje pytanie, czy przeniesienie z wojsk lotniczych do piechoty nie było swego rodzaju degradacją. Wydaje się jednak, że odwrotnie — to brak większego doświadczenia w dowodzeniu stał na przeszkodzie dalszej kariery podpułkownika, gdyż — przypomnijmy — awansował w czasie wojny, bez teoretycznego przygotowania do stanowisk dowódczych. Zresztą nie traktował nowych stanowisk jako zesłania — o czym świadczy poważne podejście do nich. Przez kilka lat nie udzielał się politycznie ani publicystycznie. Dopiero będąc dowódcą pułku w Brodnicy, dał upust pasji publicystycznej i wszedł w konflikt z wojewodą pomorskim — Wiktorem Lamotem, zakończony pojedynkiem, ekskomuniką Grzędzińskiego z ambony i przeniesieniem go przez dowództwo... do stolicy. Tu widać już było oddalenie się Grzędzińskiego od ideologii „grupy pułkowników”. Zaczął popadać w konflikty osobiste, stracił też zainteresowanie dla działalności dowódczej.

Najobszerniejszy rozdział książki poświęcony jest okresowi 1937–1939, w którym, jak dowodzi Autorka, Grzędziński tworzył swoją „prywatną lewicę”.

To przede wszystkim historia tygodnika „Czarno na Białem”, który stworzył własnym pomysłem, kosztem i energią, realizując swoją drugą, obok lotnictwa, prawdziwą pasję – publicystykę polityczną. Potrafił zgromadzić wokół pisma ludzi lewicy, także komunistów, i zdobyć kilkadziesiąt tysięcy czytelników, równie jak on krytycznie oceniających schyłkowe lata rządów sanacji. Jako redaktor „Czarno na Białem” Grzędziński pokazał charyzmę. Z jednej strony walczył z cenzurą i establishmentem, z drugiej – tworząc pismo „jednolito-frontowe” – nie pozwolił zamienić go w tubę propagandy komunistycznej. Na łamach tygodnika publikowali więc przedstawiciele wszystkich nurtów lewicy – od legionistów do komunistów, a wspólną platformą był program antyfaszystowski. Jednocześnie Grzędziński, jako już emerytowany pułkownik, zaangażował się w tworzenie nowej siły politycznej: Klubu Demokratycznego w Warszawie, a następnie Stronnictwa Demokratycznego. W przypadku SD Grzędziński kolejny raz stanął na progu wielkiej kariery – wszedł do władz naczelnego ugrupowania, które mogło odegrać istotną rolę już w ciągu kilku lat.

Plany te przerwała wojna. Grzędzińskiego zastała w Paryżu, gdzie – jak dowodzi Autorka – najprawdopodobniej miał organizować polskie jednostki ochotnicze. Tym też, już oficjalnie, zajął się w pierwszych dniach września. Został mianowany komendantem obozu ćwiczebnego w Coëtquidan, ale powrót do wojska nie okazał się udany. Po dwóch miesiącach zrezygnował z powodu złego traktowania przez korpus oficerski ochotników, a zwłaszcza – szerzenia się nastrojów antysemickich. Zresztą Grzędzińskiego znowu ciągnęło do publicystyki. Współtworzył pismo dla polskich żołnierzy – „Polska Walcząca”, następnie wznosił w Paryżu druk „Czarno na Białem”. Funkcjonowanie pisma utrudniały napięte stosunki z ekipą gen. Władysława Sikorskiego, a kres inicjatywie położyła klęska Francji. Rozpoczęła się długa i egzotyczna tułaczka Grzędzińskiego. Wyruszył w misję do Ameryki Południowej, ale utknął na wiele lat w Maroku. Na skutek intryg w polskim środowisku emigracyjnym pozbawiono Grzędzińskiego jakiegokolwiek zapomogi. Żył w nędzy. Z kolei francuskie władze kolonialne w Afryce Północnej pozostały wierne rządowi w Vichy. Pułkownik był osadzony w obozach internowania, z których ten w Sidi-El-Ayachi był regularnym obozem pracy. Ostatecznie został przymusowo osiedlony na marokańskiej prowincji, a jego położenia prawnego i materialnego nie zmieniła nawet inwazja aliantów w Afryce.

Po ustaniu działań wojennych Grzędziński nie miał dokąd wracać. A Cieślakowa opisuje w rozdziale dziewiątym, jak wielkie były straty w środowisku politycznym i wśród przyjaciół Grzędzińskiego. Część z dawnych współpracowników „Czarno na Białem” zasiliła szeregi zwycięzców – komunistów. Grzędziński utrzymywał nieliczne kontakty z osobami w kraju, ale początkowo wracać nie zamierzał. Z emigracją londyńską też nie było mu po drodze. Próbował jeszcze raz ułożyć sobie życie w Maroku, wydając czasopisma o tematyce lotniczej, czy pracując nad konstrukcjami aerodynamicznymi. Żył jednak cały czas na skraju nędzy i na marginesie życia politycznego. Toteż w końcu 1956 r. zdecydował się – po namowach siostry – na powrót do Polski.

Okres po powrocie Grzędzińskiego Autorka podzieliła na dwie części. Rozdział dziesiąty opisuje lata 1956–1964, które charakteryzowały się względny powodzeniem. Grzędzińskiemu udało się wydać kilka książek, głównie wspomnieniowych. Został członkiem Związku Literatów Polskich, Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, założycielem Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Maghrebu. Otrzymał od premiera Józefa Cyrankiewicza rentę specjalną za zasługi sprzed wojny. Równie dużo jednak było rozczarowań. Przede wszystkim nie udało się Grzędzińskiemu reaktywować „Czarno na Białem”. Władze PZPR ograniczały wówczas swobodę wypowiedzi, a charakter i światopogląd redaktora, delikatnie rzecz ujmując, nie gwarantował lojalności. Grzędziński rozczarował się też do powojennych struktur SD, w których przewodzili działacze koncesjonowani. Już na tym etapie widać zepchnięcie Grzędzińskiego na margines. Nie pozwalano mu wydawać dalszych książek, miał wieczne kłopoty z cenzurą, próbowano wykreślić go z historii SD, a nawet polskiego lotnictwa. Póki jednak Grzędziński miał możliwość aktywności w Klubie Krzywego Koła, Towarzystwie Kultury Moralnej czy Klubie Literackim „Ognisko”, póki mógł kontaktować się z przyjaciółmi i znajomymi na emigracji, póki wreszcie łudził się, że w końcu przełamie opór cenzury i wyda kolejne fragmenty wspomnień, póty nie zdecydował się na otwarty konflikt z władzami partyjnymi i administracyjnymi.

Spowodowały go dopiero wydarzenia wokół Listu 34. Grzędziński bardzo aktywnie włączył się w obronę jego sygnatariuszy. Trafił więc pod obserwację Służby Bezpieczeństwa, a we wrześniu 1964 r. został aresztowany za współpracę z paryską „Kulturą”. Po sprawie Melchiora Wańkowicza, która okazała się propagandową wpadką władz, nie były one tak skore do wsadzania do więzień starych pisarzy. Grzędzińskiego, jak opisuje Cieślíkowa, postanowiono zdyskredytować i izolować na sposób sowiecki — tj. zamknąć w zakładzie dla psychicznie chorych, stosując nawet podobną wykładnię prawną. Wystąpienia Grzędzińskiego na arenie ZLP, skierowane przeciw cenzurze, polityce kulturalnej władz, działalności SB, początkowo — ze względu na bezpardonową ich formę — wśród części pisarzy budziły strach. Później rzeczywiście zaczęto starego pułkownika traktować jak człowieka niezrównoważonego psychicznie, czemu sprzyjał brak szerszych towarzyskich koneksji Grzędzińskiego wśród literatów. Zresztą jego pokolenie, symbolizowane przez Struga, odchodziło. Ale — paradoksalnie — to temu środowisku zawdzięcza Grzędziński rozgłos. Słyszała o nim cała Polska, gdy po krytyce decyzji o zdjęciu „Dziadów” ze sceny omal nie został razem z Pawłem Jasienicą i Stefanem Kisielewskim wyrzucony z ZLP.

Rozdział dwunasty opisuje ostatnie lata pułkownika. Po zmianie ekipy rządzącej w PZPR zelżała bezpośrednia kontrola SB nad nim — ale było to związane z mniejszą jego aktywnością. Walczył jeszcze o wydanie wspomnień, wyjazd do Maroka, odzyskanie odebranej renty specjalnej — wszystko bezskutecznie. Umierał niemal w samotności i w biedzie człowiek niegdyś energiczny, pomysłowy, społecznik i żywiołowy publicysta. Nie sposób uciec przed refleksją o zmarnowanym potencjale.

Jak widać, Autorka przeprowadza nas przez wiele światów. Jednak tak naprawdę w żadnym z nich Grzędziński nie zdołał się do końca zrealizować. Czasem stawały mu na drodze katastrofy dziejowe — ale o wiele częściej własny charakter. Grzędziński miał świetne pomysły, ale jako introwertyk był trudnym współpracownikiem. Najlepiej wychodziły mu przedsięwzięcia, które sam realizował, jak choćby jego działalność redakcyjna i publicystyczna. Tam, gdzie nie wszystko zależało od niego, łatwo popadał w konflikty, nie potrafił dostosować się do obowiązującej linii. Dlatego mimo przeszłości legionowej i zasług oddanych w przewrocie majowym został po śmierci Piłsudskiego zepchnięty do głębokiej opozycji. I dlatego w czasie wojny został przez intrygantów skazany na vegetację we francuskiej kolonii. Również po przyjeździe do rządzonej przez komunistów Polski wszedł na kurs kolizyjny z władzami. Grzędziński nie zmieniał bowiem poglądów, był konsekwentnie lewicowy. Jego poglądy, a zwłaszcza pojmowanie społecznej roli polityki i celów sprawowania władzy, nie pasowały do żadnej z epok.

A. Cieślíkowa nie idealizuje przy tym bohatera swojej książki. Analizuje również wszelkie oskarżenia padające pod jego adresem, choćby plotki. Część z nich dementuje (jak te dotyczące współpracy z Oddziałem II Sztabu Głównego), część pozostawia bez odpowiedzi. Ostrożnie też podchodzi do wspomnień Grzędzińskiego (choć dla niektórych wydarzeń są one jedynym źródłem) i w ogóle memuarystyki. Mnogość tematów poruszanych w pracy wymagała szerokiej kwerendy bibliograficznej, której Autorka dokonała, ale z konieczności nie jest ona kompletna. Imponuje natomiast ogrom kwerendy archiwalnej, od rękopisów, znajdujących się w instytucjach kultury, poprzez akta administracyjne i partyjne, aż do materiałów SB.

Książka jest obszerna, jednak domagałbym się pewnych dopowiedzeń. Chodzi przede wszystkim o przypisy, których wymaga wiele z omawianych na marginesie biografii Grzędzińskiego wydarzeń. Książka ma charakter naukowy, ale pytanie, ilu jej czytelników bez sięgnięcia do encyklopedii będzie wiedziało, o co chodziło w „dramacie francuskiej floty w Mers el-Kebir” (s. 273). Wiele inicjatyw społecznych i politycznych podanych jest tylko z nazwy, bez kilku słów, jaki miały charakter lub cel. Czytelnik nie zostaje wprowadzony w szczegóły. Zdarzają się też drobne już zupełnie potknięcia redakcyjne, jak stosowanie tego samego skrótu dla dwóch różnych organizacji (Związek Legionistów Polskich, Związek Literatów Polskich).

Nie sposób znać się na wszystkich aspektach poruszanych przez A. Cieślíkovą. Pozwolę więc sobie skupić się na tym, co mi najbliższe: na epoce Gomułki. Autorka rzetelnie opisała stosunek władz do środowisk twórczych, działalność Grzędzińskiego w związku literatów. Bardzo cenny jest opis, w jaki sposób starano się Grzędzińskiego ubezwłasnowolnić, zamykając go w „psychuszcze”. Zdarzają się jednak drobne potknięcia. Annę Rudzińską aresztowano we wrześniu 1961 r., w roku 1962 wydano na nią wyrok. Jan Nepomucen Miller został skazany na 3 lata więzienia — a dopiero potem wyrok złagodzano, ze względu

na wiek pisarza, do 18 miesięcy więzienia w zawieszeniu na 2 lata (w przypadku Wańkowicza Autorka podaje taki pełny opis).

Nie zgodziłem się ze zdaniem, że „Millera broniono w środowisku literatów z większym zapalem niż Grzędzińskiego” (s. 374). Sprawa Millera, o ile budziła zainteresowanie, to ze względu na „smaczki” towarzyskie jego tekstów oraz dlatego, że mogła dać odpowiedź na pytanie, czy władze zdecydują się na serię politycznych procesów pisarzy. Tym bardziej że w opinii środowiskowej Miller był „bardziej winny” niż skazany przecież Wańkowicz. Sala na procesie Millera świeciła jednak pustkami, a komentarze na temat jego współpracy z „Wiadomościami” londyńskimi były często bardziej złośliwe niż w oficjalnej propagandzie. Podobnie stwierdzenie, że w 1968 r. w ZLP zaczęła podnosić się opozycja, jest nieprecyzyjne. Opozycja ta ujawniła się znacznie wcześniej, na przełomie roku 1963/1964 potrafiła już wygrywać dyskusje i dyktować tematy rozmów na terenie ZLP. Współtworzyli ją także pisarze partyjni, którzy na początku 1967 r. zdecydowali się porzucić legitymacje PZPR. Rzecz rozgrywała się jednak tylko w obrębie największego, Warszawskiego Oddziału ZLP. Rzeczywiście w 1968 r. pojawiły się głosy opozycyjne w biernych dotąd oddziałach ZLP, ale nie zdobyły one tam przewagi. U schyłku lat sześćdziesiątych sterroryzowana przez „partyzantów” opozycja wśród literatów, nawet w Warszawie, zamilkła. Co do kontroli przez SB spotkań autorskich, to z własnego doświadczenia badawczego uzupełniam, że także z lat sześćdziesiątych istnieje sporo raportów i doniesień na ten temat. Fakt, że pisarze nie zdawali sobie sprawy z kontroli, nie oznacza, że jej nie było. Podobnie zresztą z podsłuchami. Większa świadomość istniała na temat działalności agentury w środowisku literackim i przeglądu korespondencji, ale i te zagrożenia często lekceważono.

Słowem, książka Agnieszki Cieślikowej stanowi przykład solidnej biografii.

Konrad Rokicki
(Warszawa/Mińsk Mazowiecki)

Ingo Eser, „Volk, Staat, Gott!”. *Die deutsche Minderheit in Polen und ihr Schulwesen 1918–1939*, Wiesbaden 2010, Harrassowitz Verlag, ss. 771

Ogromne dzieło Ingo Esera łączy w sobie dwa obszary badań. W części pierwszej Autor omawia ogólną problematykę mniejszości niemieckiej w Polsce w dwudziestolecu międzywojennym. Postawił on sobie za cel analizę różnorodności społeczności niemieckiej w Polsce w tym okresie. Pracę rozpoczynają rozważania na temat korzeni problematyki mniejszościowej tuż po zakończeniu pierwszej wojny światowej. Autor słusznie bowiem konstatuje, że na wzajemne stosunki Polaków i Niemców w okresie międzywojennym ogromny wpływ miały doświadczenia obu narodowości z okresu przed 1918 r. a więc w czasie, gdy zamieszkiwały one wspólnie w państwie niemieckim. Szczególnie znaczenie mają tu tereny Prus Zachodnich i Poznańskiego, czyli ziem, które przed rozbiorami pod koniec XVIII w. należały do państwa polskiego. Oddziel-

nie potraktowano Górny Śląsk, Śląsk Cieszyński i Galicję. W dalszej części Autor omawia te kwestie w zaborze rosyjskim. Jednak sięganie tak głęboko w przeszłość, bo aż do czasów średniowiecza, by ukazać dzieje kolonizacji niemieckiej, nie wydaje się celowe i nie wnosi wiele nowego.

Dyskusyjne jest też rozbitcie tego wywodu na części dotyczące poszczególnych regionów. Miały one oczywiście swoją specyfikę, ale wystarczyłoby krótkie omówienie faz osadnictwa niemieckiego na wschodzie, zwłaszcza że zakończenie wojny i powstanie niepodległego państwa polskiego istotnie wpłynęło na omawianą sytuację. Liczba i rozmieszczenie Niemców w Polsce, jak i polityka w tej kwestii, zarówno państwa polskiego, jak i niemieckiego, ulegała szybkim zmianom. Rozdział drugi kończy analiza czterech grup ludności niemieckiej w Polsce, wśród których Autor wyróżnił obywateli Rzeszy Niemieckiej mających niemiecką świadomość narodową – zamieszkujących Poznań, Prusy Zachodnie i Górny Śląsk; osoby ambiwalentne narodowo, zamieszkujące teren pogranicza Górnego Śląska, tereny południowe Prus Wschodnich (głównie Mazurzy), a także mieszkańców województw centralnych (Łódź); osoby zorientowane na niemiecką grupę narodową, dostrzegające swoją niemiecką przynależność narodową głównie poprzez różnicę w wyznaniu, języku, tradycji kulturalnej itp., oraz osoby nieposiadające skryształizowanej świadomości narodowej i przynależności do niemieckiej grupy etniczno-narodowej.

W rozdziale trzecim Autor omawia kwestię mniejszości niemieckiej w Polsce w polityce niemieckiej i polskiej. Rozdział rozpoczyna analiza składu narodowościowego polskiego społeczeństwa po zakończeniu ustalania granic. Przytoczone dane obrazują ten problem z wyróżnieniem deklarowanej narodowości i języka. W dalszej części Autor analizuje kwestię ochrony mniejszości w świetle traktatu mniejszościowego, a także koncepcję polskiego państwa narodowego. Podkreśla przy tym, że polski nacjonalizm oscylował pomiędzy integracją a wykluczeniem, dostrzegając słabość kulturalną mniejszości słowiańskich i wykluczając z tej wspólnoty Niemców i Żydów, odczuwając jednocześnie strach przed płynącym z ich strony zagrożeniem. Bardzo interesujące są w tym rozdziale rozważania o myśleniu narodowym w Niemczech, i to jeszcze w XIX w. Autor dostrzega zmianę w polityce Rzeszy Niemieckiej w stosunku do Niemców poza granicami, jaka pojawiła się w związku z pierwszą wojną światową, a zwłaszcza z jej konsekwencjami. Nowa sytuacja wymagała wsparcia ze strony państwa niemieckiego dla tych Niemców. Eser wskazuje na pomoc, jaką państwo niemieckie udzielało mniejszości niemieckiej w Polsce. Dość skrupulatnie omawia w tym rozdziale antypolską politykę Berlina w okresie dwudziestolecia oraz wspieranie mniejszości niemieckiej. W ostatniej części rozdziału trzeciego przedstawione jest rozmieszczenie mniejszości niemieckiej w Polsce, jej życie polityczne, organizacyjne i religijne. Szczegółowej analizie poddano status ekonomiczny i socjalny tej grupy. Przedstawiona jest też skomplikowana kwestia postrzegania Polski jako państwa, wobec którego część Niemców była lojalna, a nawet włączała się w jego budowę. Wzajemne stosunki psuła jednak nie tylko skomplikowana przeszłość, lecz również bieżąca polity-

ka państwa niemieckiego, a także antypolskie nastawienie politycznych reprezentantów mniejszości w Polsce, co nastrajało stronę polską sceptycznie w stosunku do perspektywy zgodnego współżycia obu nacji. Rozwój niemieckiego szkolnictwa przedstawiono na tle przemian politycznych, ekonomicznych i kulturalnych, z uwzględnieniem spraw wyznaniowych.

Rozdział czwarty poświęcony jest kwestii rozwoju szkolnictwa niemieckiego w Polsce. W pierwszym podrozdziale przedstawiono rozwój systemu szkolnictwa niemieckiego. Autor omawia zasady tworzenia szkół w polskim systemie oświatowym, w którym obowiązywał przymus szkolny w zakresie siedmioklasowej szkoły podstawowej dla dzieci od siódmego do czternastego roku życia: szkołę tworzone w przypadku, gdy zapisano do niej minimum 40 dzieci. Scharakteryzowana jest też kwestia promocji do następnej klasy oraz zasady naboru do innych typów szkół. Podkreśla przy tym, że mimo wysiłków władz nie udało się objąć obowiązkiem szkolnym wszystkich dzieci. Omawia też reformę szkolnictwa z 1932 r. W kolejnym podrozdziale przedstawiono sytuację w szkołach mieszanych, w tym oddzielnie klasy dla uczniów niemieckich (oddziały niemieckie). Ciekawe rozważania dotyczą kwestii uczęszczania dzieci niemieckich do szkół polskich i odwrotnie. Była ona szczególnie istotna w województwie śląskim. Nieco inaczej sprawa ta przedstawiała się w województwie pomorskim czy poznańskim.

Rozdział piąty poświęcono organizacji szkolnictwa mniejszości niemieckiej w Polsce i jej stosunku do państwa polskiego. Autor podkreśla przy tym, że już w 1919 r. polskie władze uchwaliły niezbędne akty prawne, umożliwiające tworzenie niemieckiego szkolnictwa. Drobiazgowo przeanalizowano w tym rozdziale także działalność niemieckich związków szkolnych.

W kolejnym omówiono stosunek organizacji szkolnych mniejszości niemieckiej do państwa polskiego. Przywołano w nim artykuł konstytucji marcowej gwarantujący mniejszościom prawo do tworzenia własnego szkolnictwa, a także politykę w tej kwestii władz polskich, które rozwiązały dwie niemieckie organizacje szkolne, oraz dekret Józefa Piłsudskiego z 1919 r., wsparty decyzją Rady Ministrów, dotyczący szkół z niemieckim językiem wykładowym – działania mające na celu przejęcie kontroli nad tym szkolnictwem. Przez przywódców mniejszości niemieckiej decyzje te były odbierane jako upaństwowienie szkolnictwa niemieckiego, choć – co podkreśla Autor – nie było tak w rzeczywistości. Omówiono także decyzje zmierzające do podporządkowania nauczycieli ze szkół niemieckich państwu polskiemu, poprzez obowiązek zdania egzaminu z języka polskiego i złożenie ślubowania. Żądania te zostały odrzucone przez większość nauczycieli niemieckich. Autor wskazuje na powołanie w Bydgoszczy w 1919 r. Ogólnej Niemieckiej Komisji Szkolnej i Niemieckiego Związku Szkolnego, jako organizacji domagających się stworzenia krajowej administracji samorządowej, mającej zajmować się szkolnictwem niemieckim. Dzięki temu chciano zachować kontrolę, ograniczając rolę rządu polskiego do funkcji doradczej w kwestii wykształcenia i moralności pedagogów. Niemcy postulowali, aby do Komisji kierowane były podatki. Rokowania w tej sprawie toczyły się

w Poznaniu, ale nie doprowadziły do porozumienia. Ciosem w samorządność niemieckich szkół był upadek Ogólnej Niemieckiej Komisji Szkolnej, jednak, jak podkreśla Autor, nie została ona rozwiązana przez władze polskie, ale przez przedstawicieli mniejszości niemieckiej. Nie zmienia to faktu, że rząd polski nie chciał uznać Komisji jako rzeczywistego organu samorządowego mniejszości niemieckiej w kwestii szkolnictwa. Podejmowane przez niemieckich parlamentarzystów próby uzyskania autonomii dla rodzimego szkolnictwa nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Starania te zakończyło wypowiedzenie przez Polskę traktatu o ochronie mniejszości i wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów. W rozdziale omówiono także zmianę tej polityki na rzecz gotowości współpracy, ze względów praktycznych, zwłaszcza w Wielkopolsce i na Pomorzu. W opinii Autora niezrozumiałe było domaganie się przez przedstawicieli niemieckich uprzywilejowanej pozycji fiskalnej niemieckich szkół mniejszościowych. W rozdziale omówiono także sytuację wyznaniowych towarzystw szkolnych Niemców z Galicji, niebędących w konflikcie z władzami państwowymi i cieszącymi się największą w Polsce swobodą, ze względu na powiązanie niemieckiego szkolnictwa prywatnego z wyznaniowym. Problem ten ukazano na szerokim tle sytuacji w innych regionach, z uwypukleniem lokalnych różnic.

Rozdział szósty dotyczy kwestii dostępności szkół mniejszościowych. Autor przedstawia także postępowanie rodziców w kwestii wyboru szkoły dla swych dzieci, z dominującym żądaniem, aby niemieckie dzieci chodziły do niemieckiej szkoły. Uwzględniono przy tym wpływ wyznania, jak i języka ojczystego na podejmowane decyzje. Zwłaszcza w Polsce wschodniej i centralnej rodzice kierowali się w tym względzie autorytetem swych pastorów. Autor wskazał też na obawy ewangelików, dotyczące nie tylko polonizacji ich dzieci, ale przede wszystkim katolicyzmu w polskiej szkole. Wybór szkoły był trudny dla tych dzieci, które w swym otoczeniu spotykały się tylko z językiem niemieckim, tymczasem musiały uczęszczać do szkoły, w której dominowały dzieci polskie. Na terenach o mieszanej strukturze narodowościowej łatwiej było dzieciom się porozumiewać. Eser podkreśla, że polityka państwa polskiego starała się realizować postulat, aby tylko niemieckie dzieci chodziły do niemieckich szkół. Dość jednostronnie przedstawione są natomiast praktyki pozyskiwania większej liczby dzieci przez władze polskie, zwłaszcza na terenach dwujęzycznych (Górny Śląsk, Pomorze). Przy opisywaniu wpływu na wybór szkoły Autor skoncentrował się wyłącznie na naciskach władz polskich w tej kwestii. Ilustrują to obszernie cytaty, podkreślające negatywne posunięcia władz polskich. Niezbyt przekonująco brzmi próba usprawiedliwienia postępowania władz polskich tłumaczeniem, że były one przeciążone ogromem zadań, związanych z budowaniem struktur polskiej administracji, dlatego nie doceniały wagi problemu mniejszości niemieckiej i nie zauważały niezgodności takiego postępowania z ustawą o ochronie mniejszości. W kolejnym podrozdziale Autor omawia ponownie działania strony polskiej, głównie na Górnym Śląsku, mające na celu zniechęcenie niemieckich rodziców do posyłania swych dzieci do szkół niemieckich. Rozważania te kończy lakoniczna uwaga, że problemu

tego nie należy przeceniać, gdyż wielu Ślązaków mogło bez obaw posyłać swe dzieci do szkół niemieckich, co znajduje odbicie w raportach Ligi Narodów, że zapisy do szkół przebiegały normalnie. Autor podkreśla jednak, że ta „normalność” nie była zauważana przez opinię publiczną i raczej nie znalazła odzwierciedlenia w obrazie historii tego konfliktu. Szkoda, że nie starał się wyjaśnić, dlaczego taki fakt miał miejsce. Na szczególne podkreślenie zasługuje wykorzystanie rzeczywiście ogromnego materiału źródłowego, dotyczącego tego problemu.

W rozdziale siódmym omówiono proces powstawania i rozwoju niemieckich szkół mniejszościowych. Szczególnie krytycznie Autor odnosi się do kwestii minimalnej liczby uczniów (40), koniecznej dla otworzenia szkoły, co było przeszkodą nie do przeskoczenia zwłaszcza na terenach wiejskich, po exodusie ludności niemieckiej po zawarciu traktatu wersalskiego. Szczegółowo opisano likwidację szkół z liczbą uczniów poniżej 30, podjętą przez Ministerstwo Oświaty, a także związane z tym protesty Paula Dobbermanna z Wydziału Oświaty Związku Niemieckiego, zarzucającego władzom polskim nierzetelność w sporządzaniu statystyki, zwłaszcza małych szkół. Eser opisuje też problemy związane z wydawaniem koncesji szkołom prywatnym dla osób prawnych, która to kwestia została rozwiązana dopiero w 1932 r. Obiektywnie i przekonująco brzmi zdanie Autora podkreślającego, że pogarda dla wszystkiego, co polskie, wśród Niemców z byłych pruskich terenów powodowała nacjonalistyczne reakcje polskich urzędników, którzy w tym czasie kojarzyli gotowość do kompromisów z poniżaniem się. Warto byłoby jednak dodać, że tendencja ta była wzmacniana przez jednoznacznie antypolską politykę państwa niemieckiego.

W rozdziale ósmym Autor zajął się omówieniem problemów kadry nauczycielskiej, jej pochodzenia i wykształcenia. Przetawił problemy z adaptowaniem się nauczycieli niemieckich do nowych warunków po powstaniu państwa polskiego, w sytuacji gdy nauczyciel stawał się polskim urzędnikiem państwowym i składał ślubowanie. Nauczyciele niemieccy musieli także zdać egzamin z języka polskiego. Zwłaszcza w starej kadrze pruskich pedagogów budziło to zdecydowane opory, stąd też pojawiły się kolejne pola do konfliktu pomiędzy wychowaniem narodowym w niemieckich szkołach a wychowaniem państwowym, realizowanym przez władze Rzeczypospolitej Polskiej. Klasycznym przykładem są np. opisane szczegółowo uroczystości ku czci Bolesława Chrobrego na Śląsku. Rozdział ten opracowano w oparciu o bogaty materiał, wytworzony przez ówczesne kuratoria, ale także Niemieckie Towarzystwo Szkolne i inne organizacje niemieckie w Polsce. Poruszono też kwestię pracy pedagogicznej w szkołach.

Rozdział dziewiąty omawia problem szkolnictwa mniejszościowego jako element polityki zewnętrznej pomiędzy Polską a Niemcami, ze szczególnym uwzględnieniem zaostrożania się tej polityki w okresie rządów Hitlera, wyrażającej się w ograniczaniu szkolnictwa mniejszościowego w 1939 r. Rozdział kończy analiza niemieckiego szkolnictwa mniejszościowego po zakończeniu kampanii w 1939 r.

Krótki rozdział dziesiąty przedstawia sytuację szkolnictwa i mniejszości niemieckiej w wybranych państwach europejskich: Francji, Danii, we Włoszech, na Węgrzech, w Czechosłowacji, republikach nadbałtyckich, Jugosławii i Rumunii. Pracę kończy rozdział, w którym Autor analizuje integracyjną i dezintegracyjną rolę szkoły mniejszościowej. Podkreśla w nim wielowarstwowość polskiej polityki wobec mniejszości niemieckiej, w której — jego zdaniem — najważniejszą rolę odgrywało dążenie do asymilacji narodowej w pierwszym okresie (do 1926) i dążenie do homogenizacji społeczeństwa po 1926 r., forsowania przez sanację projektu asymilacji państwowej z uznaniem różnorodności etniczno-kulturowej i żądaniem zaangażowania w życie społeczne dla dobra ogółu obywateli. W obu koncepcjach, zdaniem Autora, dominowało uprzywilejowanie narodu polskiego w stosunku do wszystkich mniejszości. Podkreśla on przy tym, że na Śląsku po 1926 r. nadal realizowano politykę „odniemczania”. Dostrzega też zróżnicowanie stosunku — i to zarówno Niemców, jak i Polaków — do poszczególnych mniejszości, na którą na wschodzie poważny wpływ miało poczucie wyższości kulturowej, z której wynikało lekceważenie dążeń narodowych tamtejszych mieszkańców obcego pochodzenia. W przypadku Niemców w Polsce duży wpływ na prowadzoną politykę miało przekonanie o konkurencyjności, zarówno w dziedzinie gospodarki, jak i kultury, i wynikająca stąd obawa przed ich dominacją. Konsekwencją takiego widzenia problemu była polityka asymilacyjna. Autor podkreśla przy tym, że Niemcy w Polsce postrzegani byli jako pozostałość „niemieckiego parcia na wschód” i — nie bez racji — jako przedłużone ramię polityki zagranicznej państwa niemieckiego, kwestionującego stale celowość istnienia państwa polskiego, a zwłaszcza sprawę granicy z traktatu wersalskiego. Poglądy te kształtowały politykę państwa polskiego wobec Niemców, w szczególności tam, gdzie mniejszość niemiecka była liczna (Pomorze, Górny Śląsk), a zamieszkanym przez nią terenów dotyczyła ówczesna polityka rewizjonistyczna Niemiec.

Zdaniem Autora poważny wpływ na to miała także nierówność socjalna ludności polskiej i niemieckiej na tych terenach. Znajdowało to szczególny wyraz w polityce wobec niemieckiego szkolnictwa. Inaczej wyglądała sytuacja na tych ziemiach, gdzie różnice te nie były tak wyraźne lub nie istniały wcale (Galicja). Autor zauważa także wpływ zaszłości, wynikających z wcześniejszych doświadczeń, z historycznych relacji pomiędzy obydwojema narodami, a także powszechnego przekonania, że po latach krzywd nadszedł czas rewanżu i wyrównywania rachunków. Zaznacza jednak przy tym, że poglądy takie nie miały wpływu na politykę państwa polskiego w stosunku do mniejszości niemieckiej. Wskazuje też, że państwo polskie zmierzało do stworzenia jednego społeczeństwa, w którym wszyscy obywatele mają równe prawa, bez uprzywilejowywania jakiegokolwiek grupy. W przypadku szkolnictwa było to dążenie do stworzenia równych szans dla wszystkich dzieci, więc chociażby z tego względu nie do przyjęcia była polityka autonomii kulturalnej Niemców. Celowi temu sprzyjało ustawodawstwo, ograniczające możliwości rozwoju mniejszości. Z drugiej strony także mniejszość niemiecka nie była skłonna do integracji, wracając myślą

do okresu, kiedy była „uprzywilejowaną większością” w państwie niemieckim, i nie mogąc pogodzić się z odwróceniem tej sytuacji po zakończeniu wojny i powstaniu państwa polskiego, w którym stali się mniejszością. Problematyczna była także kwestia formalnej przynależności do określonej nacji, nieczytelne były bowiem kryteria tej identyfikacji (język, wyznanie, a z drugiej strony własne poczucie przynależności narodowej). Interesująco brzmi konstatacja, że oba państwa w swojej polityce używały podobnych argumentów: na wschodzie była to wyższość kulturowa, a na zachodzie (w przypadku Niemiec np. Alzacja) argumenty „obiektywne”. Interesujące są tezy, że tam, gdzie wyznanie i język nie pokrywały się, prowadziło to do zaskakujących następstw, np. katolicy niemieccy na Śląsku nie wspierali szkół niemieckich, gdyż uważali je za narzędzie oddziaływania religijnego, a ewangelicy polscy z tych samych powodów wspierali tworzenie szkół z językiem niemieckim. Eser trafnie dostrzega zależność efektów polityki asymilacyjnej od polityki Rzeszy, podtrzymującej mniejszość niemiecką w Polsce jako argument wobec świata w kwestii niesprawiedliwości decyzji wersalskich co do granicy, a także nieudolności polityki narodowościowej Polski. Miało to w konsekwencji prowadzić do zmiany granic za zgodą społeczności międzynarodowej. Również trafnie zauważa przy tym, że niemiecki sposób myślenia odszedł od pojęcia państwa jako podstawowej identyfikacji społeczeństwa, na rzecz narodu jako wspólnoty kulturowej i pochodzenia, co odegrało ogromną rolę w procesie integracji Niemców i ich akceptacji nie tylko dla Republiki Weimarskiej, ale także później dla Hitlera. Zdaniem Autora miało to ogromny wpływ na postawę Niemców w Polsce, wzmacnianą płynącym z Niemiec wsparciem materialnym. Szczególnym przykładem są tu potężne organizacje niemieckie na terenie państwa polskiego. W opinii Autora Niemcy w Polsce przechodzili w kwestii szkolnictwa transformację z heterogenicznej, luźno powiązanej ze sobą grupy w skonsolidowaną, zamkniętą „grupę narodową”. Podkreśla jednak, że tego typu myślenie funkcjonowało głównie w oświacie i nie prowadziło do ujednoczenia w innych dziedzinach, np. w kwestii politycznej. Dlatego też część Niemców nie widziała sprzeczności między wiernością wobec narodu a lojalnością wobec państwa polskiego. Nastawienie takie mogło być dobrym zaczątkiem procesu integracji, albowiem nawet Niemcy na zachodzie Polski byli zdania, że odrzucanie państwa polskiego niczego nie daje i lepiej je konstruktywnie współtworzyć, pozostając Niemcami. Miała temu służyć specjalna pedagogika, ukierunkowana na jedność „Narodu, Państwa i Boga”, a więc mająca na celu wychowanie dzieci na polskich „obywateli państwowych” i niemieckich „obywateli narodowych”. Wydaje się jednak, że jest to zbyt duże uproszczenie, ponieważ — nie negując takiego zjawiska — należy podkreślić, że duża część Niemców pozostawała pod silnym wpływem Rzeszy Niemieckiej, zwalczającej takie nastawienie. Słusznie natomiast Autor podkreśla, że kłopoty z integracją wynikały także z braku wiary w dobrą wolę obu stron. O słuszności tych obaw świadczyło chociażby uzależnienie mniejszości niemieckiej w Polsce od państwa niemieckiego, stąd zapewnienie o rozróżnianiu „państwa” i „narodu” nie brzmiało dla rządu pol-

skiego przekonująco. Jak konstatuje sam Autor, „naród”, jako niezależna od państwa wspólnota pochodzenia i kultury, okazał się mrzonką, daleką od rzeczywistości, gdyż w polityce międzynarodowej Rzesza Niemiecka widziała siebie jako wyraziciela woli i przedstawiciela całego narodu niemieckiego, a polityka narodowościowa w przypadku Niemców za granicą była jednocześnie polityką Rzeszy. Dlatego nie może być mowy o tym, że pomoc finansowa z Berlina dla Niemców w Polsce miała służyć „normalnemu” wspieraniu kultury niemieckiej, musiało to zatem wzmacniać nieufność strony polskiej. W kwestii tej przywódcy mniejszości mieli pełną świadomość, starali się więc utrzymać niemieckie wsparcie w tajemnicy. Rozstrzygające jest zdanie, że żaden rząd niemiecki nie był skłonny odrzucić rewizjonistycznych roszczeń wobec Polski, co przekreślało możliwość porozumienia. Autor podkreśla, że byłoby jednak zbyt prostym uproszczeniem zdanie, że mniejszość niemiecka była posłusznym instrumentem polityki Rzeszy, ponieważ — mimo zależności finansowej — lokalne organizacje przeciwstawiały się niejednokrotnie decyzjom Bydgoszczy czy Berlina w kwestiach szkolnictwa niemieckiego w Polsce. W opinii Autora finansowa pomoc Berlina nie była wystarczająca, a szkoły niemieckie istniały tam, gdzie miejscowi Niemcy byli gotowi do osobistego zaangażowania finansowego. Bez tego nie mogli oni zresztą liczyć na wsparcie finansowe z Berlina. Ciekawie brzmi teza, że początkowo Niemieckie Towarzystwo Szkolne w Bydgoszczy starało się zachować apolityczny charakter nauczania i zgodziło się później na propagowanie nazizmu, aby nie oderwać się od Rzeszy. Ale nawet wówczas, jego zdaniem, zachłyśnięcie się nazizmem uczniowie przynosili z domu, a szkoła je tylko potwierdzała. Stąd też po wybuchu wojny zdecydowana większość Niemców opowiedziała się po stronie Niemiec. Z takim poglądem trudno się jednak zgodzić, nawet jeśli cytowane w innej części pracy zdanie o roli szkoły w przygotowaniu sukcesu z września 1939 r. było zbyt uogólniające. Jak Autor słusznie zauważa, w czasie wojny Niemcy opowiedzieli się generalnie po stronie okupanta, czym wykluczyli się ze społeczności zamieszkującej państwo polskie po wojnie i zostali pozbawieni praw i obywatelstwa.

Książka I. Esera jest ważnym krokiem w badaniach nad Drugą Rzeczpospolitą. Na szczególne podkreślenie zasługuje bogata baza źródłowa pracy. Autor przeprowadził kwerendę w najważniejszych archiwach polskich (Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Archiwum Państwowym w Bydgoszczy i Katowicach), także najważniejszych archiwach niemieckich, w tym: Archiwum Związkowym w Berlinie, Koblencji, Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Berlinie. Przeprowadził również gruntowną kwerendę biblioteczną w Polsce i w Niemczech. W efekcie wykorzystał wszystkie dostępne publikacje źródłowe, zgromadził także praktycznie całą dostępną literaturę. O tym, że Autor porusza się po niej swobodnie, i to zarówno w literaturze polsko-, jak i niemieckojęzycznej, świadczą bardzo bogate przypisy.

Praca napisana jest obiektywnie, przedstawiając skomplikowaną sytuację szkolnictwa niemieckiego w Polsce. Autor nie unika trudnych problemów, ukazując przypadki, gdy szkoła, zwłaszcza prywatna, była ośrodkiem kultuwo-

wania starych, pruskich tradycji, co nie tylko polskie władze, ale i polskie społeczeństwo śledziło z nieufnością. Niekiedy, jak w przypadku Nowego Tomyśla, kończyło się to zamknięciem szkoły. Dowodem na taką właśnie dwuznaczną rolę szkoły są cytowane przez Autora słowa Otto Schönbecka, szefa Niemieckiego Towarzystwa Szkolnego w Polsce, w których wyraża on radość z przyłączenia terenów Polski zachodniej do Trzeciej Rzeszy i podkreśla rolę, jaką w tym procesie odegrali niemieccy pedagodzy, przygotowujący młodzież niemiecką do świętowania wkroczenia na te tereny niemieckich żołnierzy. Autor wskazuje na uzależnienie kwestii mniejszości niemieckiej w Polsce od stosunków pomiędzy obydwojma państwami, państwo niemieckie uczyniło bowiem ze stosunków pomiędzy Polską a mniejszością niemiecką jeden z głównych tematów swej polityki zagranicznej. Trudno się więc dziwić, że praktyczny wymiar tych stosunków miał decydujący wpływ na traktowanie mniejszości niemieckiej przez polskie władze. Ma więc Autor rację, twierdząc, że problem mniejszości niemieckiej trzeba rozpatrywać w kontekście stosunków trójstronnych — Polska — mniejszość niemiecka w Polsce — Rzesza Niemiecka.

Podkreśla przy tym, że niemiecka szkoła stała się miejscem krystalizowania się niemieckiej świadomości narodowej. Szkoła ta miała za zadanie wychowanie młodego pokolenia na świadomych członków niemieckiej wspólnoty narodowej w Polsce. Taka polityka musiała doprowadzić do konfliktu z interesem państwa polskiego, traktującego szkołę jako doskonałe narzędzie asymilacji obywateli obcego pochodzenia. Stanowiło to poważne zagrożenie dla tożsamości narodowej, stąd konflikty w kwestii oświaty odgrywały ogromną rolę we wzajemnych stosunkach i dlatego też kierowane do Ligi Narodów skargi w tej sprawie były najliczniejsze. Kwestia szkolnictwa niemieckiego w Polsce stanowiła też główny obszar aktywności przywódców związków niemieckich na terenie Polski. Z pracy dowiadujemy się, że niemieckie szkolnictwo w Polsce było dziełem różnych grup, w tym efektem stałej polityki państwa niemieckiego, zapewniającego mu wsparcie finansowe i polityczne na forum międzynarodowym, związków i partii niemieckich w Polsce, niemieckiej kadry pedagogicznej, samych rodziców zaangażowanych w proces wychowania młodego pokolenia, a także związków uczniowskich.

Autor trafnie podsumowuje, że szkolnictwo niemieckie w Polsce było efektem swoistego kompromisu pomiędzy wymaganiami władz polskich, starających się kontrolować szkoły i dbać w ten sposób o polską rację stanu, oczekiwaniami niemieckich rodziców, potrzebami uczniów, a także rolą, jaką szkolnictwu niemieckiemu za granicą wyznaczało państwo niemieckie.

Pewne zastrzeżenia budzi układ pracy. Wprawdzie w tytule podkreślono, że praca dotyczy niemieckiej mniejszości narodowej w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem szkolnictwa, jednak w moim odczuciu jej pierwsza część jest nadmiernie rozbudowana. Bardziej celowe byłoby włączenie części ogólnych w analizę ewolucji szkolnictwa mniejszościowego w państwie polskim. Książka mogłaby zaczynać się od omówienia kwestii mniejszości niemieckiej w Polsce w całym okresie międzywojennym, a kolejne rozdziały powinny już dotyczyć

głównego tematu. Taki układ byłby czytelniejszy, a praca mniej obszerna. Uniknięto by także powtórzeń.

Monografia I. Esera jest opracowaniem bardzo szczegółowym, a więc raczej skierowanym do specjalistów. Przynosi wiele ciekawych ustaleń, a — co najważniejsze — pisana jest obiektywnie, z uwzględnieniem racji obu stron. Obraz ten byłby jednak pełniejszy, gdyby pokusić się o odniesienia do polskiego systemu szkolnego. Jest to szczególnie ważne w przypadku kwestii administracyjnych, programowych itp., pozwala bowiem lepiej osadzić omawiany problem w ówczesnych polskich realiach, w których praktyczna dostępność szkoły dla polskich dzieci też była niekiedy problematyczna. Szerzej warto byłoby omówić także polskie ustawodawstwo w tym czasie, gdyż najczęściej w pracy mamy do czynienia z wyrywkowym przywoływaniem konkretnych aktów prawnych.

Praca Ingo Esera stanowi poważne uzupełnienie naszej wiedzy na temat szkolnictwa niemieckiego w Polsce międzywojennej i nawet jeśli nie wyczerpuje tematu, jest ważnym krokiem na tej drodze.

*Stanisław Jankowiak
(Poznań)*